Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Rok I | Lwów, 10 grudnia 1934 | Nr. 19

AKCJA NARODOWA

Czasopismo polityczne, społeczne i kulturalne

Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go dnia miesiąca

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Lwów, Kopernika 11. Tel. 3-99.
REDAKTOR NACZ. przyjmuje codziennie od 18—19.
ADMINISTRACJA CZYNNA w poniedz., środy i soboty od 17—18.

Cena egzempl. 20 gr. — K-to PKO 504.250

Prenumerata: miesięczna 0·50 zł. kwartalna 1·50 zł. — półroczna 3 zł. roczna 6 zł.

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

Stronnictwo francuskie w Polsce

O bieżącej polityce polsko-francuskiej mogą mówić jedynie dyplomaci, gdyż oni tylko posiadają konieczne informacje, pozwalające na wszechstronną ocenę. Na tem miejscu chodzi nam raczej o społeczny i historyczny obraz stosunków między Polską a Francją. Sprawa jest tem bardziej aktualna, że pewne objawy, znane z dziejów dawnej Rzeczypospolitej oraz Francji królewskiej zaczynają powtarzać się obecnie w dość niepokojący sposób.

W każdym narodzie istnieją sympatje dla narodów innych. Podłożem tego faktu są zarówno czynniki duchowe, jak i realne interesy, wynikające z pozycji geograficznej i politycznej. Nic też dziwnego, że pasma pewnych sojuszów i związków kulturalnych snują się poprzez wieki z niezwykłą konsekwencją. Jeśli gdzie, to tu właśnie widać słuszność przysłowia „historia est magistra vitae". Układ warunków przyrodzonych wyznacza poniekąd kierunek działalności ludzkiej, a także skłania do bacznego śledzenia doświadczeń dziejowych, które nie zawsze się powtarzają, ale powtarzają się często.

Zjawisko różnych przyjaźni między narodami jest całkiem naturalne, zwłaszcza w epoce współczesnej przy ogromnie rozwiniętych środkach komunikacji.

Sprawa zaczyna się komplikować, gdy w jakiemś społeczeństwie istnieje grupa ludzi tak przejętych obcą cywilizacją narodową, tak mocno smakujących w zwyczajach i umysłowości innego, choćby zaprzyjaźnionego społeczeństwa, że w ich wyobraźni interesy obydwu narodów — swego i obcego — utożsamiają się bez reszty. Wśród polityków bywają też ugrupowania bezpośrednio uzależnione od obcych państw.

* * *

Stosunki wzajemne Polski i Francji sięgają średniowiecza. Oba kraje miały podobny interes: wyswobodzenie się spod świeckiego zwierzchnictwa cesarzy niemieckich. Stąd płynie zgodność literatury politycznej, francuskiej i polskiej, głoszącej teorję samodzielności państwowej i niezawisłości władzy monarszej. Szermierzem tej teorji był we Francji XIII w. Piotr Dubois; w Polsce podjęli ją w stuleciu XV Paweł Włodkowic i Jan Ostroróg.

Związki polityczne Polski i Francji przechodziły różne koleje, lecz zawsze obracały się dokoła kwestji niemieckiej. Obydwa kraje uznawały wspólny interes, niemniej nigdy nie doszło między nimi do prawdziwej, solidnej i szczerej współpracy. Fakt zaiste zdumiewający! Próby sojuszu Polski z Francją nawiązują się ciągle — i ciągle się rwą. Od samego początku XVI w. aż po wiek XVIII. Dlaczego? Wyjaśni to parę zestawień historycznych.

Pierwsi Jagiellonowie prowadzili samodzielną politykę mocarstwową, nie ulegając zbytnio wpływom postronnym. Polityka ta doznaje załamania w ciągu stulecia XVI. Powstają dwa, zwalczające się stronnictwa, habsburskie i francuskie. W najświetniejszym okresie kulturalnym polska polityka zagraniczna nie zdobywa się na pełną swobodę ruchów, lecz uzależnia swą inicjatywę od dworów obcych, na których kształcą się i bawią polscy panowie, wynosząc z nich krępujące przywiązanie do obcych monarchów i do obcych interesów.

Fakt ten nie tłumaczy jednak bynajmniej dlaczego Rzeczpospolita, pomimo dobrego instynktu, jaki raz okazała, powołując Francuza na tron krakowski, przechylała się raczej na stronę habsburską niż francuską? Sąsiedztwo Austrji z Polską i oddalenie Francji było, w owych czasach trudnej komunikacji, względem poważnym, ale nie było względem decydującym, skoro np. Francja stale utrzymywała sojusz z daleką Turcją. Węzły między Polską a Francją rwały się, gdyż politycy francuscy nie doceniali należycie przyjaźni z Rzecząpospolitą. Francja, tworząc system sojuszów przeciwniemieckich, który obejmował Szwecję, Brandenburgję, Polskę i Turcję, traktowała Polskę jako ogniwo najmniej ważne, gdy w rzeczywistości było ono najważniejsze.

Już Franciszek I prowadził z Polską rokowania nieszczere, dwulicowe. Później, ilekroć trzeba było wybrać między poparciem Szwecji, Brandenburgji lub Turcji, a poparciem Polski, która miała z niemi interesy sprzeczne, Francja nie wahała się lekceważyć swej nadwiślańskiej sojuszniczki. Niedocenianie Polski wyraziło się nawet w doborze posłów francuskich przy królu polskim. Oprócz zdolnego biskupa Montluc, który zręcznie przeprowadził wybór Henryka Walezego, Francja wysyłała do Polski trzeciorzędne figury, pozbawione większej inteligencji i ambicji.

Richelieu i Ludwik XIV usiłowali wciągnąć Polskę w sojusz z Francją, nie dołożyli jednak dostatecznych starań, aby realnie związać obydwa kraje. Błędy i afronty, czynione Polsce przez Francję, wzmacniały u nas stronnictwo habsburskie. Do niepowodzenia polityki przeciwniemieckiej przyczyniła się niewątpliwie bierność dyplomacji polskiej, niemniej krótkowzroczność francuska i niechęć zaangażowania się na rzecz Polski, jest uderzająca. Stwierdził to ostatnio gen. Władysław Sikorski w książce „Polska i Francja". Dodajmy, że t. zw. stronnictwo francuskie, zwłaszcza za Jana Kazimierza, nie było bez winy. Jest rzeczą nieobojętną, iż przywódcy tego stronnictwa prymas i podkanclerzy Leszczyńscy, Czarniecki, hetman wielki kor. Pac, Morsztyn i in., byli opłacani przez Francję. Tej sprawy w książce gen. Sikorskiego nie poruszono. Przekupstwo było dość powszechne w Europie XVII w., nie możemy więc robić wymienionym dygnitarzom zarzutów etycznych, niemniej obciąża ono politykę stronnictwa francuskiego[1]), które w oparciu o króla zamierzało przeprowadzić zbawienną reformę państwa i skierować Polskę na nowe tory. Dlaczego przedsięwzięcie się nie udało, nie tu miejsce rozprawiać. Przyczyn było wiele. Korupcja nie dodała autorytetu reformatorom, a poniekąd tłumaczy ona chwiejność ich poczynań, skoro np. Łukasz Opaliński, marszałek kor., dlatego przeszedł z partji habsburskiej do francuskiej, że ambasador Des Lumbres ofiarował mu aż 12.000 liwrów. A Łukasz Opaliński był jednym z najczcigodniejszych senatorów i jednym z najlepszych pisarzy politycznych swej epoki.

* * *

Dyplomacja francuska chciała mieć w Polsce nie sojusznika. należycie respektowanego, lecz powolne narzędzie walki z Austrją. Czyż można dziwić się, że w tych warunkach Polska raz po raz porzucała przyjaźń z wyniosłym rządem paryskim i z zarozumiałym dworem wersalskim? W rezultacie polityka francuska nie osiągnęła swego celu, tj. zniszczenia Niemiec habsburskich, a zaprzepaściła granicę Renu.

W ciągu stuleci zarysował się szczególny, wciąż powracający schemat stosunków polsko-francuskich. Składa się on z trzech faz. W pierwszej fazie zrozumienie wspólnych interesów przeciwniemieckich doprowadza do formalnego sojuszu, jak np. w r. 1500, między Janem Olbrachtem a Franciszkiem I. Druga faza to lekceważenie przez Francję konkretnych interesów Polski. Wreszcie w trzeciej fazie Polska, zrażona do Francji, zwraca się ku sąsiedniej potencji habsburskiej. Dodajmy, że Austrja, choć wyzyskiwała Rzeczpospolitą, a zwłaszcza wyzyskiwała doktrynerstwo katolickie dynastji Wazów, to jednak postępowała wobec Polski zręczniej i taktowniej, niż Francja.

W stosunkach Polski z Francją jest wiele momentów pięknych i wiele wzruszających chwil współpracy i braterstwa. Co należy zrobić, aby ich tradycja utrwaliła się i przełamała klątwę połowicznych sojuszów i nieszczerych umizgów?

Przedewszystkiem powinna zniknąć szkodliwa sugestja historjografji francuskiej, że Polska może istnieć tylko dzięki współdziałaniu z francuskimi ministrami. Sugestja ta, prowadząca do protektoratu Francji nad Polską, zaciążyła fatalnie na postępkach dyplomacji paryskiej.

Po wielkiej wojnie obydwa kraje uznały wspólność swych interesów i konieczność sojuszu. Ale już w początkach współdziałania zaczął występować stary grzech. Jak dawniej Francja liczyła się więcej z interesem Szwecji lub Turcji, niż z interesem Rzeczypospolitej, tak obecnie zaczęła przekładać dobro Czechosłowacji, nad dobro Polski. Znowu Polska miała zejść do roli drugorzędnego komparsa. Jednym z dowodów tego był sposób załatwienia sporu o Śląsk Cieszyński. I potem Francja nie doceniała roli Rzeczypospolitej, a polityka Brianda zbagatelizowała nasze interesy w traktacie locarneńskim.

Typowy, katastrofą grożący rozwój stosunków polsko-francuskich, musi zastanowić każdego zwolennika współpracy obu narodów. Gdyby bieg wypadków toczył się niepowstrzymanie po linji wyznaczonej w Locarno, musiałoby dojść do zerwania z Francją i do pogrążenia się Polski w jednostronny sojusz z Niemcami. Historja się powtarza, ale — na szczęście — nie zawsze. Wielki wysiłek ludzki może ją pchnąć na nową drogę.

Bylibyśmy niesprawiedliwi, gdybyśmy całą winę za niepomyślny rozwój stosunków polsko-francuskich składali na Francję, a w szczególności na politykę Quai d'Orsay. Społeczeństwo polskie i polityka polska wiele w tej sprawie zawiniły. W ubiegłych wiekach zrażano się do Francji zbyt szybko, a nie umiano zmusić ją do należytego liczenia się z Polską. Po wielkiej wojnie znaleźliśmy się w sytuacji wyjątkowej. Entuzjazm wobec zwycięskiej Francji był rzeczą naturalną i spontaniczną. Coprawda, nie zdołano utrzymać sentymentów we właściwych granicach, a na politykę źle oddziałuje zarówno zbytek nienawiści, jak i zbytek miłości. Zachwyt wobec wszystkiego co francuskie, odbił się ujemnie na układzie stosunków obu państw, dając Francji jeszcze większą przewagę niż tą, która jej się słusznie należała.

Piętnaście lat wolnego bytu i ogromny wysiłek narodu skrzepił Polskę wewnętrznie, wysuwając ją na arenę wielkiej polityki europejskiej. Rzeczpospolita jest potęgą, o której przyjaźń ubiegają się inne państwa. W sytuacji obecnej sojusz polsko-francuski, jeśli ma nadal istnieć, musi oprzeć się na zasadzie równości. Wierzymy, iż realizm Francuzów nie pozwoli im na kultywowanie złej tradycji w stosunkach z Polską. Z drugiej strony Polska dzisiejsza wywiera na politykę francuską presję, zmuszając ją do uznania pierwszorzędnej roli Rzeczypospolitej. Jest to jedyny sposób, aby uratować trwałość sojuszu obu narodów. Za dowód niech posłużą stosunki francusko-włoskie. Skąpstwo Francji było powodem konfliktu z Włochami, którym nie dano skrawka kolonij, przyrzeczonego w traktacie londyńskim z r. 1915, za udział Italji w wojnie światowej. Dopiero teraz po kilkunastu latach silnej presji, wywieranej przez politykę włoską na Francję, po wielu szykanach robionych celowo Francuzom, zrozumieli oni, że muszą liczyć się z Włochami, że minęły czasy kiedy Italja była nędzna i słaba, rozbita i podzielona, a Francja Napoleona III protegowała ją łaskawie, zresztą nie bezinteresownie. Dziś mówi się już wyraźnie o odstąpieniu Włochom kawałka Somalji, o statucie dla Włochów w Tunisie i — o sojuszu włosko-francuskim.

Słyszy się czasem zarzuty, iż obecna polityka polska jest tylko pozornie samodzielna, a w rzeczywistości ulega wpływom niemieckim. Samodzielność pozorna byłaby dużem niebezpieczeństwem. Na wielką skalę uprawiał ją Zygmunt III Waza, który odsuwając się od Francji, był powolnem narzędziem w rękach Austrji. Ale dziś jest inaczej. Zygmunt III był doktrynerem, wysługującym się Habsburgom w imię obrony katolicyzmu; dzisiaj niema chyba w Polsce ludzi, którzy gotowiby się uzależnić od Berlina i niema takiej doktryny, która mogłaby ich do tego skłaniać. Sensu obecnej polityki polskiej nie rozumieją tylko ci, którzy toną w bezkrytycznem uwielbieniu dla Francji. Co-

(Dalszy ciąg na str. 2-ej).

[1]) Wypada zaznaczyć, że członkowie partji austrjackiej brali również pieniądze. Za Jana Kazimierza ambasador austrjacki, bar. Lisola i ambasador francuski, Des Lumbres, licytowali się wzajemnie w przekupywaniu stronników.

Walny Zjazd Z. M. N.

W dniach 8 i 9 bm. odbył się w Poznaniu Walny Zjazd Związku Młodych Narodowców przy udziale kilkudziesięciu delegatów z całej Polski.

Zjazd był pierwszym od czasu politycznego usamodzielnienia się młodego pokolenia narodowego od Stronnictwa Narodowego. Zjawili się na nim wszyscy najwybitniejsi przewódcy i działacze tego pokolenia z posłami: Zdzisławem Stahlem, Ryszardem Piestrzyńskim, Zbigniewem Dembińskim na czele.

Zjazd rozpoczął się porannem nabożeństwem, a o godz. 10 zjazd otworzył prezes Zarz. Głównego dr. Jan Zdzitowiecki witając tak licznie przybyłych delegatów i przedstawicieli Warszawy, Lwowa. Łodzi, Wilna, Lubelszczyzny, Ziemi podlaskiej, podhalańskiej, pomorskiej, poznańskiej i inn., poczem wygłosił dłuższe sprawozdanie za rok ubiegły, który dla Z. M. N. miał charakter przełomowy. Po udzieleniu absolutorjum dokonano wyboru nowych władz Związku.

Prezesem został wybrany nadal dr. Jan Zdzitowiecki, do Zarządu głównego weszli: Czabajski Marjan, Czarniecki Jerzy, Ceglewski Alfons, Dembiński Zbigniew, Drobnik Jerzy, Howorka Michał. Hrabyk Klaudjusz, Łukaczyński Zbigniew. Piestrzyński Rzyszard, Szyszczyński Jan, Wojciechowski Zygmunt.

Do komisji rewizyjnej zostali wybrani: Dankowski Roman (przew.), Bocheński Mieczysław, Malatyński Antoni, Szulc Franciszek. Zdaniecki Leon.

Do sądu koleżańskiego weszli: Mendlewski Roman (przew.), Jabłoński Stanisław. Szafrański Szymon, Tatarek Franciszek, Bartycki Teodor, Smoliński Jan, Chądzyński Karol, Nowak Roman, Janiszewski Zdzisław.

W południe o godz. 13 nowoobrany zarząd główny odbył pierwsze posiedzenie.

Popołudniu odbyło się plenarne zebranie zjazdu z referatem politycznym pos. R. Piestrzyńskiego, po którym nastąpiła obszerna dyskusja.

Wieczorem pos. R. Piestrzyński podejmował w swojem prywatnem mieszkaniu gości ze zjazdu. Niezwykle serdeczny nastrój i gościnność gospodarza domu pozwoliły uczestnikom tego przyjęcia nawiązać między sobą mocne węzły przyjaźni.

Nazajutrz rano na plenarnem posiedzeniu wygłosił referat red. J. Drobnik, po którym rozwinęła się żywa dyskusja. Na jej zakończenie na wniosek kierownika Z. M. N. w Warszawie J. Łukaczyńskiego uchwalono przez aklamację następujące rezolucje:

Walne zebranie Z.M.N. stwierdza. że stanowisko posłów sejmowych Z. M. N. w sprawie ich mandatów w Sejmie jest zgodne z poczuciem odpowiedzialności politycznej i obywatelskiej. Walne zebranie wyraża zarządowi głównemu i posłom Z.M.N. uznanie za zajęte w tej sprawie stanowisko.

Walne zebranie Z .M. N. wyraża ustępującemu zarządowi głównemu Z. M. N. uznanie za całokształt działalności w przełomowym dla naszego ruchu roku minionym oraz za urzęczywistnianie dążeń i zasad ideowych pokoleń Polski Niepodległej na podstawie ich niezależności organizacyjnej.

Walne zebranie Z. M. N. wzywa nowoobrany zarząd główny do prowadzenia nadal tej polityki.

Walne zebranie Z. M .N. potępia metody oszczerstw i osobistych napaści stosowanych przez niektóre sfery Stronnictwa Narodowego wobec działaczy Z. M. N. i wyraża napastowanym kolegom pełną solidarność.

W południe odbyło się w Poznaniu w obecności przedstawicieli Z. M. N. z całej Polski zebranie publiczne Z. M. N. przy udziale ponad 300 osób. Po odegraniu przez orkiestrę Z. M. N. Hymnu Młodych i złożeniu raportu wygłosił dłuższe przemówienie kierownik Z. M. N. w Warszawie Zb. Łukaczyński, poczem wśród okrzyków na cześć Wielkiej Polski zebranie zakończono. Wszyscy przedstawiciele różnych części Polski byli witani żywiołowemi oklaskami. Próba wywołania incydentów podjęta przez kilku zwolenników b. O.N.R. została z miejsca zlikwidowana.

Wieczorem odbyło się na zakończenie zebranie Narodowego Klubu Dyskusyjnego z referatem dra M. Piszczkowskiego o stronnictwach francuskich w Polsce.

* * *

W przeddzień zjazdu poznańskiego odbyło się w Warszawie wielkie zebranie członków Z. M .N. w sali przy ul. Śliskiej z udziałem 200 osób na którem przemawiali kol. kol. mgr. Malatyński z Warszawy, dr. Hrabyk ze Lwowa, inż. Szafrański i Henczel z Podlasia. Wszystkich mówców witano i oklaskiwano z wielkim entuzjazmem.

NAPAD

W dniu 5 bm. po godz. 20 we Lwowie u zbiegu ulicy Kochanowskiego i ciemnego zaułku łączącego tę ulicę z ul. Zieloną dokonano napadu na redaktora „Akcji Narodowej" i kierownika Lwowskiego Zw. Młodych Narodowców dra Klaudjusza Hrabyka.

Dr. Hrabyk wracał z miasta w stronę ulicy św. Piotra. Napad był o tyle zorganizowany, że już od ul. Romanowicza tj. od śródmieścia dr. Hrabyk był inwigilowany przez dwu osobników mających na głowie czapki o barwach jednej ze znanych korporacyj lwowskich. którzy — w chwili. gdy dr. Hrabyk odchodził z ul. Romanowicza — weszli do kamienicy przy ul. Romanowicza l. 11. Natomiast za drem Hrabykiem zaczęły iść dwa inne nieznane indywidua, z których jedno miało na głowie czapkę jednej ze szkół zawodowych we Lwowie.

W chwili, kiedy dr. Hrabyk skręcił z ul. Szewczenki na ul. Kochanowskiego i znalazł się tuż koło parkanu okalającego działki ogrodowe, jedno z indywiduów, które w międzyczasie wyminęły dra Hrabyka, podbiegło do niego i pięścią uderzyło go w lewą stronę głowy powyżej karku na wysokości ucha. Zanim dr. Hrabyk zdołał się odwrócić sprawca jednym skokiem znikł za parkanem w ciemnym zaułku, za nim zaś uciekł równocześnie drugi wspólnik, który towarzyszył mu widocznie tylko dla bezpieczeństwa. Wszelki pościg za sprawcą był bezcelowy wobec zupełnej ciemności panującej w zaułku.

O napadzie doniósł dr. Hrabyk Wydziałowi Śledczemu P. P. we Lwowie.

Nazajutrz rano „Kurjer Lwowski", jedyny z prasy lwowskiej, doniósł o rzekomem znieważeniu dra Hrabyka „przez jakichś dwu nieznanych młodych ludzi".

Informacja ta jest niesłychanie zastanawiająca, gdyż w chwili napadu nie było nikogo w pobliżu jego miejsca; ponieważ zaś dr. Hrabyk nie poinformował „Kurjera Lwowskiego" o napadzie, informacyj udzielić mogli tylko sprawcy napadu lub ich spólnicy.

Dr. Hrabyk z różnych stron otrzymał wyrazy oburzenia na sprawców metod, które obóz narodowy słusznie od dawna stanowczo potępia. Wyrazy oburzenia pochodziły wyłącznie ze sfer Stronnictwa Narodowego.

* * *

W związku z notatką „Kurjera Lwowskiego" z 6 bm. dr. Kl. Hrabyk skierował sprawę na drogę sądową.

KOMUNIKAT

Organ t. zw. sekcji młodych Str. Nar. we Lwowie p. t. „Młodzi" wydał w dniu 7. b. m. nadzwyczajne wydanie, którego treścią jest paszkwil przeciw drowi Klaudjuszowi Hrabykowi, zawierający szereg albo wręcz kłamliwych albo tendencyjnie przekręconych faktów.

Należy głęboko ubolewać. że ostatnio Str. Nar. we Lwowie użyło niegodnych i tak niskich metod walki politycznej, które nie licują z poważnemi metodami przyjętemi w kulturalnych środowiskach.

Sprawa wydanego paszkwilu została przekazana Panu Prokuratorowi jako dodatkowe doniesienie w związku ze sprawą wymuszenia dokonanego na osobie dra K. Hrabyka przez A. Macielińskiego i R. Bluma.

Niezależnie od tego dr. Hrabyk, jako oficer rezerwy, odniósł się sam już w dniu 29 listopada br. do Oficerskiego Sądu Honorowego 26 pp. z prośbą o rozpatrzenie podnoszonych przeciw niemu rzekomych zarzutów. Równocześnie zaś sprawa paszkwilu „Młodych" skierowaną została obecnie również przez dr. K. Hrabyka do Sądu Koleżańskiego przy Głównym Zarządzie Związku Młodych Narodowców z prośbą o rozpatrzenie i orzeczenie w sprawie rzekomych zarzutów.

Stronnictwo francuskie w Polsce

(Dalszy ciąg ze str. 1-ej).

prawda ludzi tych coraz mniej. w miarę jak wzrasta rozsądny frankofilizm. Społeczeństwo polskie jest usposobione wobec Francji bardzo przychylnie. lecz zdaje sobie sprawę, że tylko trzeźwy rachunek jest podstawą dobrej polityki. Można przytem zaobserwować ciekawy fakt. Skrajni frankofile, wprost indentyfikujący dobro Polski z interesem Francji należą przeważnie do starszych pokoleń. wychowanych w niewoli. Młode generacje. z których wiele jednostek nauczyło się cenić i lubieć Francję podczas studjów zagranicznych, unikają przesady: Francja jest nam droga i bliska, zaciekawia nas jako wielkie ognisko kultury, budzi podziw swą energją twórczą. Niemniej patrzymy krytycznie na ujemne cechy Francuzów. których nie brak. Rozumiemy doskonale wspólne interesy obu państw· ale nie możemy utożsamiać dobra Polski z dobrem Francji, gdyż takie stanowisko wiedzie zawsze do podporządkowania swoich — obcym. Widzimy. że polityka francuska grzeszy samolubstwem i krótkowzrocznością. Pragniemy gorąco utrzymania sojuszu z Francją. ale na prawach równości i wzajemności.

Przeszkodą w ułożeniu właściwych stosunków z Francją nie są germanofile, bo ich w Polsce naprawdę niema. Występy p. Mackiewicza nie liczą się poważnie. Istotną przeszkodą jest u nas ten rodzaj frankofilizmu, co powstał na przełomie XIX i XX w. Jest to frankofilizm à la Podfilipski. Weyssehoff znakomicie wyśmiał w „Żywocie Zygmunta Podfilipskiego“ typ frankofila, któremu imponują paryskie fiakry, paryskie powietrze, paryskie gazety, paryska polityka, wogóle wszystko co paryskie. Dzisiaj utrzymuje się ta tradycja wśród niektórych redaktorów prasy narodowo-demokratycznej. W ich artykułach (szczególnie w „Kurjerze Warszawskim“) panuje nastrój niemal religijny, gdy piszą o Francji. Każda informacja, każda uwaga kryje wówczas radosne uniesienie. Ostatecznie — „każdemu wolno kochać“. ale poco bałamucić opinję publiczną? Np. w sprawie Paktu Wschodniego „Kurjer Warszawski“, a za nim „Kurjer Lwowski“ rozdzierały szaty, bo Polska odważyła się poczynić zastrzeżenia. Tymczasem słuszność tych zastrzeżeń przyznał nawet centralny organ Stronnictwa Narodowego. „Gazeta Warszawska“, w której dział polityki zagranicznej świetnie prowadzi senator Stanisław Kozicki, polityk pełen umiaru i rozwagi.

Albo sprawa ambasad. polskiej w Berlinie i niemieckiej w Warszawie. Plotki· insynuacje i aluzje, jakie przy okazji tej prostej tranzakcji robiła prasa narodowo-demokratyczna, były poprostu śmiechu warte. A przytem owo nabożne cytowanie gazet francuskich; te podkreślenia. domyślniki, głupstwa. Jak się oburzył Pertinax w „L'Echo de Paris“, jak się zgorszył „Paris -Soir“. jak się zaniepokoił „Le Temps“!. Każdą bójkę. każdy płatny atak na Polskę powtarzano jak wyrocznię, z przejęciem i skruchą. Ależ panowie! Czasy obcych stronnictw w Polsce minęły. Dziś niema miejsca na „fakcję“ niemiecką czy rosyjską, ale też niema miejsca na „fakcję“ francuską. Natchnień politycznych trzeba szukać we własnej głowie i we własnem sumieniu· a nie w cudzych gazetach i — w cudzych ambasadach.

Pomyślny rozwój przyjaźni między Polską a Francją. zależy w dużej mierze od zachowania równowagi moralnej po obu stronach.

STANISŁAW STARZEWSKI

Ruch narodowy wobec zagadnień socjalnych

II.

Z założeń politycznych kierunku narodowego, wynikają i podstawowe założenia ustosunkowania się do kwestji socjalnej.

Bezgranicznej wolności ekonomicznej, socjalistycznej teorji walki klas, demokratycznym teorjom automatycznego postępu, kierunek narodowy przeciwstawia zasadę jednoczącą.

Ale słusznie ktoś może zauważyć, że dogmat harmonji społecznej, jest wynalazkiem demokratycznym, i że demokracja, szczycąca się tym dogmatem, w ciężkiej dziś znajduje się opresji. Tak, ale demokratyczny ideał harmonji społecznej, więcej formuła niż idea, był pojmowany w sensie raczej prawnopolitycznym. Sądzono, że możność politycznego wyżycia się wszystkich równych politycznie klas społecznych czy indywiduów, złagodzi dolegliwości idącego luzem życia ekonomicznego. Ideał demokratycznej harmonji społecznej, to coś w rodzaju łagodzącego ból środka lekarskiego; lekarstwo kojące nie przez usunięcie istoty zła, a przez gmatwanie zagadnień, leczący nie rozumem a giętkością języka i subtelną sofistyką.

Rodowodu jego szukać należy w potrzebie poszukiwania jakiegoś spoidła skupiającego zatomizowane społeczeństwo demokratyczne, pozbawione rozumnego ustroju polityczno-gospodarczego. Oczywiście spoidło to niewiele mogło zdziałać przeciwko tak potężnym czynnikom, jak wybujały indywidualizm i hasło walki klas.

Narodowa zasada jednocząca to nie czynnik powierzchownie spajający i harmonizujący klasy społeczne a czynnik koordynujący i zespalający życie gospodarcze z ustrojem prawno-politycznym narodu.

Nie wolność i nieskrępowanie życia gospodarczego, nie swobodna gra niewiadomych, względnie międzynarodowych interesów, szukających pomocy w prawno-politycznych instytucjach społecznych jedynie wtedy, gdy im zagraża jakieś niebezpieczeństwo, a systematyczna i stała współpraca.

Zasadę jednoczącą pojmujemy jako koordynującą i zespalającą a nie jako podporządkowującą. Podporządkowując bowiem bezwzględnie życie gospodarcze interesom prawno-politycznym, możebyśmy i usunęli współczesne bolączki socjalne, ale niewątpliwie zatamowalibyśmy pęd rozwoju cywilizacyjnego, cofnęlibyśmy się do średniowiecza. A realizacja pełnego ustroju narodowego niema być cofaniem się, a przeciwnie ma nadać pierwiastkom narodowym wartości powszechne, ogólno-ludzkie i w ten sposób stworzyć nowy etap, nową fazę nowoczesnej cywilizacji.

III.

Niema jakiejś uniwersalnej, nadającej się bez zastrzeżeń do wszystkich narodów międzynarodowej formy gospodarstwa. Nikt nie wynalazł i przypuszczalnie nie wynajdzie uniwersalnego środka rozwiązującego każdą kwestję ekonomiczną, każde niedomaganie socjalne. Ustrój gospodarczy, tak jak prawa, ustawy i organizacja państwowa muszą być dostosowane do poszczególnych narodów i ich potrzeb kulturalnych. Nawet kierunki socjalne o charakterze międzynarodowym odmiennie się kształtowały w poszczególnych krajach. Wszak mówi się o socjaliźmie francuskim, angielskim czy niemieckim nietylko w sensie, że jest to ten sam kierunek wyznawany przez ludzi mówiących po francusku, angielsku i niemiecku, ale ten sam kierunek o różnych odcieniach, wynikających z właściwości narodowych tych społeczeństw.

Nonsensem trzeba nazwać marzenia poniektórych teoretyków t. zw. nacjonalizmu, że powstanie jakaś uniwersalna forma ustroju narodowego, jakaś międzynarodówka narodowa. Pojawienie się takiej międzynarodówki oznaczałoby jedynie probę podporządkowania jednego kierunku narodowego drugiemu.

W ramach współczesnej cywilizacji, każdy naród w oparciu o swoją rzeczywistość musi organizować własne życie gospodarcze. pamiętając, że niema samorodnej, swoistej harmonji gospodarczej, niezależnej od innych dziedzin życia narodowego. Niema i nie może być zwłaszcza w państwie narodowem miejsca na jakąś odrębną moralność gospodarczą.

Motorem dążeń gospodarczych i ich celem nie może być bezwzględny egoizm. Dążenia i cele ekomiczne jednostek, klas, poszczególnych gałęzi przemysłu i instytucyj finansowych muszą być uporządkowane w rodzaj hierarchji gospodarczej, wynikającej z faktu, że współżycie ludzi powstało nie dla utrzymania przy życiu jednostek, lecz dla utrzymania gatunku[1]). W społeczeństwie powstaje, utrwala się i rozwija u świadomych jego członków system pojęć moralnych i prawnych, obyczajowych, narodowych i państwowych, które tworzą formy współżycia ludzi, formy celowe ze względu na trwałość istnienia społeczeństwa, którym przyznajemy znaczenie objektywne.[2]) Jak niema współżycia ludzi bez ich współdziałania gospodarczego, tak też niema współdziałania gospodarczego, któreby się nie odbywało w określonych formach moralno-religijnego, etycznego i politycznego współżycia ludzi[3]).

Na straży tej hierarchji gospodarczej musi stanąć państwo narodowe.

[1]), [2]), [3]) : St. Grabski „Ekonomja społeczna“ str. 28, 32 i 36.

JAN ZDZITOWIECKI

Nieuleczalna niemoc

Juljan Klaczko opowiadał kiedyś jednemu ze swych znajomych o pożarze domu, w którym mieszkał w latach dziecinnych; najbardziej utkwił mu przy tej okazji widok dwóch jego ciotek, z których jedna biegała dookoła pożaru w jedną stronę, wołając nieustannie „pali się! pali się!“ — druga natomiast biegała w drugą stronę, wydając pełne zgrozy okrzyki „solniczki! solniczki“!

Obie niewątpliwie miały rację: paliło się i w pożarze ginęły solniczki domowe. Nie o to jednak chodziło w tej groźnej chwili: i bez pierwszej ciotki wszyscy na własne oczy widzieli płomienie — mimo drugiej ciotki nikt nie zwracał uwagi na cenne solniczki, ratując potrzebniejszy dobytek.

Spłoszone ciotki nie umiały jednak wobec niezwyczajnego zjawiska odnaleść swej roli.

Otóż dzisiejsze nasze partje polityczne żywo przywodzą na pamięć obie Klaczkowe ciotki: jedne stwierdzają oczywiste fakty (np. jest kryzys), drugie lamentują nad drobiazgami.

Nasze stare stronnictwa polityczne z taką wytrwałością trzymają się tego obyczaju. że należy się wreszcie zastanowić, czy wogóle stać je na wzięcie innego tonu w swej działalności, czy stare partje postępują tak, dlatego, że tak chcą, czy dlatego, że inaczej — nie mogą.

Jesteśmy zdania. że stare stronnictwa polityczne inaczej postępować nie mogą. Obecnie ich obyczaje leżą w ich najgłębszej naturze, z niej płyną ich zainteresowania. Trzeba bowiem zdać sobie sprawę z tego, w jakich czasach i w jakim klimacie ideowym stare partje polityczne kształtowały się i zabarwiały ideowo.

Przedewszystkiem najgłębszym podkładem z którego wszystkie one wyrosły jest indywidualizm, ze swoim głównym celem uszczęśliwienia jednostki. Indywidualizm jest zaś wierzeniem możliwem, t. j. zdolnem do pewnego życia i do służenia za pewną podstawę do rozstrzygnięć politycznych i społecznych tylko wówczas, gdy panuje dobrobyt. W takich okresach niema potrzeby zwracania uwagi na wielkie zagadnienia bytu zbiorowego, jednostka nie potrzebuje żadnej opieki dla siebie, naogół sama sobie wystarcza. Społeczeństwo zachowuje wówczas tylko takie związki, które potrzebne są do zapewnienia bezpieczeństwa dobrze odżywianej jednostce — wedle ideału państwa — żandarma. Indywidualizm odwraca uwagę człowieka od zagadnień na wielką miarę, kieruje je natomiast ku małym, nie narodowym, lecz właśnie indywidualnym.

Czasy dzisiejsze cechuje zaś przedewszystkiem już nie obniżenie się poziomu dobrobytu, lecz wprost nędza. Wszelkie też recepty oparte w najmniejszej choćby mierze o indywidualizm — muszą zawisnąć w powietrzu, okazać się niewspółmierne z zagadnieniami, domagającemi się rozstrzygnięcia — i nieskuteczne. Zagadnienia bytu jednostek — centralne dla indywidualizmu, schodzą dziś w daleki cień, wysuwają się zaś zagadnienia narodu. Jako całości. Indywidualizm poucza nas tu, że naród jest właśnie sumą jednostek, współcześnie żyjących, pogląd narodowy jest jednak inny.

To jest jedna z głównych przyczyn, dlaczego dzisiejsze partje polityczne nie stać na objęcie zagadnień na wielką miarę, dlaczego gubią się one w sprawach, które na tle współczesnych zagadnień muszą być uznane za drobiazgi, choć w innych czasach możeby można je było inaczej sklasyfikować.

Pozatem jednak trzeba zwrócić uwagę na inną jeszcze, uboczną okoliczność, uniezdalniającą stare partje polityczne do opanowania wyrosłych ponad ich skromną miarę zagadnień.

Ruch ideowy, który zrodził się w XVIII stuleciu i dojrzał w XIX, właściwie z końcem tego stulecia począł ujawniać znamiona swego upadku; proces ten żywo biegł w XX stuleciu, w zawrotnem już wprost tempie w ostatnich kilkunastu latach.

Wyrazem zaś upadku każdego prądu ideowego jest jego postępująca wciąż dalej niezdolność do twórczego wysiłku myśli. uczucia i woli. Prąd świeży i pełen jeszcze sił zdolen jest sprostać zagadnieniom na większą miarę, prąd degenerujący się, skarłowaciały — może się mierzyć tylko z zagadnieniami na swoją miarę. Prąd świeży i pełen sił zagarnia i kształtuje materjał ludzki znów na swoją miarę — na tle prądu zaś, chylącego się ku upadkowi, nie zrodzi się żadna siła. rozumiejąca wielkie zagadnienia i zdolna im sprostać.

Stare dziś stronnictwa polityczne wyrosły więc nietylko na tle doktryny indywidualistycznej, ale zarazem na tle doktryny tej już chylącej się do upadku. Zebrały one w swych ramach organizacyjnych materjał nie twórczy, lecz noszący wszelkie znamiona naśladowców. epigonów.

Ten pogrobowy charakter starych stronnictw pogłębił ich zasadniczą niezdolność do dostrzeżenia i sprostania dzisiejszym wielkim zadaniom.

Dlatego też wymaganie od nich, by stanęły do pracy przy budowie nowoczesnego gmachu ustrojowego i gospodarczego naszego narodu — byłoby zgoła pozbawione sensu; jedynem zaś sensownem życzeniem jakie możnaby wystosować pod ich adresem — byłoby życzenie usunięcia się ich z pola pracy twórczej, w której nie mogą wziąć udziału.

Niestety mało jest nadziei, by stare stronnictwa dobrowolnie to zrozumiały, zbyt dużo jeszcze jest w nich sił bezwładu, który je popycha; i dlatego może kiedyś nadejdzie konieczność usunięcia ich dla dobra sprawy — wbrew ich woli.

Wywiad w „Buncie Młodych“

W związku z artykułem w „Buncie Młodych“ pt. „Endecja na rozdrożu“ wysłany został prawie do wszystkich pism w Polsce następujący list, który kilka czasopism pomieściło:

Szanowny Panie Redaktorze-

W Buncie Młodych z 20 listopada br. (Nr. 17) ukazał się artykuł pt. „Młoda Endecja na rozdrożu—rozmowa z drem Klaudjuszem Hrabykiem“. w którym to artykule autor p. Mieczysław Pruszyński ogłasza rzekomą treść odbytej rzeczywiście ze mną dwugodzinnej rozmowy przed kilku tygodniami we Lwowie.

Z największą przykrością muszę stwierdzić, że artykuł ten nie pokrywa się z istotnym przebiegiem tej rozmowy. Znajdują się w nim bowiem aż nadto liczne nieścisłości, a nawet szczegóły, o których wogóle nie mówiłem. Podczas rozmowy na zapytanie p. Mieczysława Pruszyńskiego. czy zgadzam się na ogłoszenie jej treści, zastrzegłem się, że może się to stać wyłącznie po uprzedniem przedłożeniu mi artykułu celem ewent. skorygowania. P. Mieczysław Pruszyński aprobował bez żadnych zastrzeżeń ten warunek, ale niestety go nie dotrzymał i wydrukował artykuł, któremu stanowczo muszę odmówić tą drogą autentyczności co do treści znacznej części moich rzekomych uwag dowolnie zredagowanych przez mego rozmówcę.

Proszę uprzejmie Panie Redaktorze o przyjęcie tego mojego oświadczenia do wiadomości i — o ile Pan Redaktor uzna to za właściwe — łaskawe ogłoszenie go w Jego poczytnym organie.

Łączę wyrazy głębokiego poważania

Dr. Klaudjusz Hrabyk
Redaktor Nacz. „Akcji Nar.“.

Z Teatrów lwowskich

Teatr Wielki: „Rozkoszna dziewczyna“ komedja muzyczna w 3 aktach Benatzky'ego, reżyserja W. Radulskiego, dekoracje O. Rexa.

Widok orkiestry zajmującej swe miejsca w Teatrze Wielkim wywołuje we mnie zawsze rzewne wspomnienia epoki świetności i rozkwitu opery lwowskiej. Ada Sari, Bandrowska, Didur, Kiepura — jakże to już dawno było! Dziś. jeśli na tle kurtyny pojawia się wzniesiona w górę pałeczka dyrygenta, to tylko poto, aby poprowadzić... „Rozkoszną dziewczynę“. Ale ostatecznie, lepszy rydz, niż nic i nawet ta namiastka muzyki przyjmowana jest przez lwowską publiczność niejako z ciepłą serdecznością.

„Rozkoszna dziewczyna“ jest operetką, przyznać trzeba, bardzo melodyjną i miłą, a w każdym razie nie banalną. Zamiast tradycyjnego księcia, albo barona — urzędniczyna ministerjalny, zamiast córki cesarza — córka fabrykanta czekolady — słowem, zdemokratyzowanie środowiska, zwiększające aktualność utworu.

Widz nie karmiony c. k. oficerami i Franz Josephem śmieje się do łez i z przekonaniem z obrazu współczesnego życia. a kapitalne pomysły reżyserskie jeszcze więcej życia i nowoczesności wprowadzają na scenę.

Zespół aktorski z podziwu godnem męstwem borykał się z trudnościami piętrzącemi się na kartach tekstu i partytury. „Rozkoszną dziewczyną“ była Matusiakówna zasługująca w zupełności na ten przymiotnik. pozatem zaś triumfująca jako śpiewaczka. Talent Bonackiej znajduje się na schodach i idzie do góry; niechże zawędruje jaknajprędzej aż na dach trzydziestopiętrowego „drapacza“. Główne role męskie znalazły dobrych wykonawców w osobach Krzemieńskiego i Śliwińskiego. Rewelacją przedstawienia okazał się Więckowski, którego ewolucje taneczne przyjęto entuzjaztycznemi oklaskami. Z innych wykonawców wymienić należy Tatarkiewicza, doskonałego Kańskiego i Machalskigo.

Z. Papp.

Ruch organizacyjny.

Z Organizacji Myśli Politycznej O. M. P. Po wstępnym okresie przygotowawczym rozwija się od kilku miesięcy intensywna praca organizacyjna. Odbyło się szereg zebrań dyskusyjnych z referatami na tematy ustrojowe, ekonomiczne, socjalne i z zakresu politycznych zdarzeń bieżących. Referentami na zebraniach byli dotychczas kol. pos. dr. Zdzisław Stahl, dr. Mieczysław Piszczkowski, dr. Władysław Babel, inż. Tadeusz Piechowicz. pos. Ryszard Piestrzyński, red. Jerzy Drobnik. W zebraniach brali stale udział nietylko członkowie O. M. P., ale i sympatycy i członkowie innych organizacyj narodowych. Ostatnio O. M. P. zainaugurowała cykl referatów dyskusyjnych na okres zimowy referatem pos. Z. Stahla na temat ustrojowy.

O .M. P. wydała pierwszą swoją publikację, piórą dra Mieczysława Piszczkowskiego pt. „Przyczyny upadku Polski a chwila bieżąca“. W przygotowaniu znajduje się już następna publikacja pos. Z. Stahla pt. Listy polityczne. Pozatem z ramienia O. M .P. wchodzą w skład redakcji „Akcji Narodowej“ kol. kol. pos. Z. Stahl, dr. M. Piszczkowski i red. St. Starzewski.

Organizacja uzyskała obecnie własny lokal przy ul. Kopernika 11 m. 5 III p. (tel. 3-99), gdzie urzęduje sekretarjat O. M .P. każdego wtorku i czwartku od godz. 19—20. Wstęp na zebrania O. M. P. za zaproszeniami, które można otrzymać w sekretarjacie w godzinach urzędowych.

PRELEKCJE I ODCZYTY

Trojgłos o Teatrze Sowieckim

Piękna, nowoczesna sala Collegium Maximum zaczyna sobie powoli zdobywać rozgłos równy zdawna ustalonej reputacji Kasyna. Niemała w tem zasługa ruchliwego Koła Polonistów Stud. U. J .K., którego staraniem odbył się w ostatnim czasie szereg wartościowych imprez kulturalnych.

W piątek 7 bm. odbyła się oryginalna w formie potrójna prelekcja artystów teatralnych Dąbrowskiego i Krasnowieckiego, oraz dekoratora Daszewskiego o teatrze w Rosji sowieckiej. Autorzy po dłuższym pobycie w Moskwie, gdzie brali udział w festiwalu teatralnym (wrzesień 1934) i wrócili do kraju z bogatym materjałem wrażeń i studjów. Tematem odczytu były teatry Stanisławskiego, Meyerholda, o którym p. Dąbrowski wyraża się z niesłychanym entuzjazmem, Tairowa. Wachtangowa itd. Barwność stylu i bezpośredniość opowiadanych przeżyć i wzruszeń estetycznych wynagradzały poniekąd konieczność czterogodzinnego wchłaniania w siebie kulturalnych fluidów, ale na drugi raz trzebaby czas trwania takiego wieczoru stanowczo ograniczyć do połowy.

Najciekawsze, bo najmniej znane ogółowi były szczegóły dotyczące instynktu teatralności tkwiącego w każdym Rosjaninie. Ogólne zaciekawienie wzbudziły te momenty, w których mówiono o pochodach, organizowanych przy lada okazji, o zamiłowaniu do dekorowania budynków o teatralności pomysłów architektonicznych, w rodzaju modelu „Pałacu Sowietów“ etc.

W czasie odczytu wyświetlono liczne przezrocza, przeważnie scen ze sztuk, granych w czasie wspomnianego festiwalu, a więc z „Damy kameljowej“, „Optymistycznej tragedji“, „Igora Bułyczewa“, „Turandot“.

Publiczności blisko tysiąc osób.

Soames.

WŚRÓD WYDAWNICTW

Marcholt, kwartalnik poświęcony sprawom literatury i kultury. T. 1. Warszawa 1934, str. 196.

Instytut Literacki podjął nowe wydawnictwo. „Marcholt“, pod redakcją prof. Stefana Kołaczkowskiego. zapowiada się interesująco dzięki temperamentowi redaktora, który uderza w różne strony, to w językowców z Kaz. Nitschem na czele, to znów w monografję Kleinera o Mickiewiczu.

W artykule „W sprawie reformy studjów polonistycznych“ Kołaczkowski słusznie żąda ograniczenia wymagań językoznawczych wobec polonistów. Szkoda, że autor czyni to z przesadną irytacją. uzasadniając swe postulaty w sposób niezbyt przekonywujący.

Atak na monografję Kleinera wypadł również za ostro. Książce o Mickiewiczu można niejedno zarzucić, tembardziej, że autor nadał jej charakter napół naukowy i napół popularny, niemniej przynosi ona tyle istotnych zdobyczy, tyle nowych oświetleń i kocepcyj, że tylko ignorant lub doktryner może ją potępiać.

Piękne artykuły syntetyczne o twórczości Mickiewicza zamieścili Artur Górski („Człowiek z różdżką“) i Zofja Szmydtowa („Osobowość Mickiewicza“). Ciekawy jest wywód D. Wielucha „Najpiękniejszy pomnik Szopena“, w którym autor wykrywa związek między koncertem Jankiela w „Panu Tadeuszu“ a dziełami Szopenowskiemi. Za najbardziej wartościową pozycję uważamy rozprawę prof. Romana Ingardena pt. „Niektóre sprawy sporne we współczesnej psychologji“. Rozprawa zawiera głęboką charakterystykę obecnego stanu i dążeń psychologji, odsuwającej się od wyłączności eksperymentalizmu.

M. W Jaski pisze o trzech „zagrażających nam“ pomnikach: Mickiewicza w Wilnie, Słowackiego we Lwowie i Kilińskiego w Warszawie. Poezje T. Makowieckiego. proza A. Osieckiej i „Przeglądy“ W. Kubackiego uzupełniają tom.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga: we wstępie Redakcja „Marcholta“ zapowiada, że pismo będzie się zajmowało „wartościami“ i „hierarchją wartości“. Słusznie. Tego nam potrzeba. Szkoda tylko, że nie objawiono ani słowkiem, jakie wartości Redakcja uważa za pozytywne i jak sobie wyobraża ową wymarzoną hierachję wartości.

Korekta „Marcholta“ powinna ulec poprawie, gdyż I tom roi się od przykrych błędów. **(ot.)**

„Awangarda“ (listopad 1934). Prasa naszego ruchu wywołuje niesłabnące i coraz bardziej wzmagające się zainteresowanie w całem społeczeństwie. Zawdzięczać to należy nietylko walorom myśli politycznej, jaką prasa ta rozwija, ale i wysokiemu jej poziomowi. Jednym ze wzorów pod tym względem jest każdy numer „Awangardy“. Ostatni numer potwierdza tę opinję. Wystarczy przerzucić okiem strony tego znakomiego pisma, aby się o tem przekonać. Numer listopadowy — obok wstępnego artykułu o nowej książce J .Drobnika — zawiera: Z. Stahla: Zgodnie z zasadami i przeciw prądowi; Z. Wojciechowskiego: Niemcy hitlerowskie a Polska; doskonały artykuł R. Piestrzyńskiego: Straty idei narodowej; Zb. Sadkowskiego: Jednostka, masa, naród; M. Howorki: Ku czemu idziemy?; A. W.: Młodzież polska o żydach 175 lat temu. Obok części publicystycznej znajduje się obszerna Kronika polityczna, z ruchu wydawniczego (wyrazić tu należy pewne zastrzeżenia co do recenzji p. M. K. o książce prof. St. Grabskiego. którym zresztą damy obszerniejszy wyraz). Przegląd gospodarczy, głosy i wreszcie obszerny dział organizacyjny. Z miłą satysfakcją czytamy w „Awangardzie“ dużo cytatów i omówień głosów i artykułów „Akcji Narodowej“.

„Awangardę“ musi czytać każdy polityk i działacz mający pretensję do znajomości życia politycznego w Polsce. Cena egz. 50 gr.

RYSZARD PIESTRZYŃSKI

MYŚL I DOKTRYNA

Myśl polityczna przechodzi dziś poważne przesilenie. Przedewszystkiem ginie nieraz świadomość tego, co to iest myśl polityczna. Stare formacje polityczne, przywykłe do systemu partyjno-parlamentarnego, uznają za dowód myśli zręcznie wystylizowany, logicznie rozwinięty na podstawie zgóry powziętych założeń program polityczny, uchwalany przez doroczne zjazdy partyjne, bądź wygłaszany przez szefa rządu przy otwarciu parlamentu. Wyrazem tak pojętej myśli były i są znane, arcynudne, mało mówiące i szablonowe deklaracje, odczytywane w parlamencie francuskim przez poszczególnych premjerów po objęciu przez nich władzy. „Programy" te zazwyczaj starały się dopasowywać życie do pewnej doktryny, wymyślanej a priori przez „ideologów", którzy w ciszy swoich pracowni obmyślali najlepsze recepty na zbawienie świata. „Program" zawierał zazwyczaj szereg mniej lub więcej uchwytnych obietnic, o których przeważnie wiedziano, że są niewykonalne. Były to zatem słowa, ubrane co prawda nieraz w formę aż filozoficzną. Nie była to myśl. A jednak te umiejętnie dobrane frazesy uchodziły za wytwory myśli.

Partje polityczne, tworzone w państwie liberalnem, musiały odwoływać się do opinji, musiały zjednywać społeczeństwo szeregiem obietnic oraz sugestjonować je prostemi i jaskrawemi pojęciami i hasłami, którym nadawano formę jaknajbardziej maksymalną. Tą drogą powstawały owe „ideologje" XIX stulecia, a raczej owe „doktryny" partyjne, często o zabarwieniu klasowem i stanowem. Między poszczególnemi doktrynami toczyły się boje, szukano formuł kompromisowych, wysilano się w dialektyce oraz retoryce. Czy był to wszakże wysiłek myśli?

Wojna obaliła wszystkie doktryny partyjno-polityczne. Wykazała ich nicość wobec potęgi życia, które brutalnie uderzyło w puste słowa i hasła, jakiemi bawiła się ludzkość, a raczej jakiemi bawiło się kilku zawodowych polityków, robiących na tej dialektyce doskonałe nieraz interesy. Wojna wykazała, że znacznie większą wartość od doktryny mają w polityce bohaterstwo, odwaga człowieka, jego zdolność do wysiłku i do podejmowania śmiałych decyzyj, a przedewszystkiem jego znajomość życia.

Okres powojenny przyniósł dalsze zawalenie się znaczenia doktryny w działaniu politycznem. Ani jedna doktryna nie okazała się zdolną opanować myślowo rozmiaru kryzysu. Ani jedna nie dała odpowiedzi jasnej i wyraźnej na niebywałe trudności chwili. A gdy gdzieniegdzie usiłowano ją stosować osiągano katastrofalne następstwa. Plany i przepowiednie polityczne, opierające się na doktrynie i teorji, zawiodły całkowicie*).

Wielkie przemiany współczesne, które mają tę niewątpliwie wartość, że upraszczają znacznie życie, przypomniały ludziom, że nie doktryna tworzy życie, ale życie tworzy nieraz doktrynę.

* * *

Doktryna liberalna powstała w Anglji i była wyrazem zupełnie określonych oraz ograniczonych w czasie i przestrzeni potrzeb i interesów życiowych miejscowego społeczeństwa. Traktowanie jej zatem jako dyscypliny absolutnej jest absurdem, zwłaszcza, że gdy interesy Wielkiej Brytanji tego wymagały, stosowała ona u siebie z największym spokojem doktrynę merkantylną, uważając ją za jedynie słuszną.

Niema niczego niebezpieczniejszego w polityce, jak realizowanie pewnej, choć by najlepiej rozwiniętej myślowo doktryny, nie licząc się z danemi warunkami życiowemi, z określonemi potrzebami oraz interesami. U nas np. w chwili obecnej bardziej odpowiada potrzebom polskim doktryna merkantylna, niż liberalna, czego wielu doktrynerów nie chce jednak uznać.

* * *

Bankructwo doktryn i doktrynerskiego sposobu myślenia zmusiło ludzi oraz narody żywotne do całkiem innego podchodzenia do zagadnień. Odrzucono kształt doktrynerski, a postanowiono zbliżyć się bezpośrednio do życia, szukać rozwiązań drogą doświadczeń, wymagających dużo większego wysiłku niż stosowanie pustych frazesów i pięknie brzmiących, lecz gotowych formułek.

Wszystkie nowe ruchy polityczne w Europie charakteryzuje uwolnienie się od doktryn i od starych „ideologij". Nieraz ruchy te formułują swoją doktrynę. Być może, że ona istotnie kiedyś powstanie i ujęta będzie w system prawnonaukowy. Narazie wszakże wszystkie te prądy znajdują się w stadjum tworzenia, doświadczania i nie chcą się krępować żadnemi formułkami. Dlatego tak trudno ustalić, czy faszyzm, lub hitleryzm jest kapitalistyczny, czy socjalistyczny, statyczny, czy opierający się na własności prywatnej. Nawet o Sowietach trudno powiedzieć, czy opierają się na komuniźmie, czy też na daleko posuniętym kapitaliźmie państwowym.

Ludzie, wyrośli w pojęciach ubiegłego stulecia, nie mogą tego zrozumieć. Przywykli do szufladkowania wszystkich prądów według własnej klasyfikacji: tu prawica, tam lewica, tu kapitalizm, tam socjalizm, tu etatyzm, tam wolność, irytują się, gdy nie mogą w taki sam sposób zaklasyfikować nowych prądów politycznych. I by usprawiedliwić własną dezorjentację oskarżają te prądy o brak myśli, lub programu. Jeżeli nie wiesz, lub nie mówisz, kim jesteś: kapitalistą czy socjalistą, prawicowcem, czy lewicowcem to znaczy, że nie myślisz. Upadek doktryny brany jest za upadek myśli. Tymczasem powtarzanie lub stosowanie gotowej doktryny może być bardzo łatwo połączone z bezmyślnością. Kierowanie natomiast życiem i to według zdrowego sensu i zgodnie z doświadczeniem wymaga niewątpliwie prawdziwego wysiłku i to właśnie wysiłku myśli. Wysiłek myśli doktrynera polega tylko na umiejętności logicznego rozwijania kilku założeń, wymyślonych przy zielonym stoliku, w oderwaniu od życia. Polityk nowoczesny natomiast musi tworzyć. Musi tworzyć nieraz od początku, zazwyczaj rzeczy zupełnie nowe, borykając się z życiem, z jego niespodziankami i komplikacjami. I to jest dopiero prawdziwy wysiłek myśli, choć nieprzyobleczony w żadną błyskotliwą doktrynę, wymyślaną „pour épater les bourgeois", lub „pour épater la jeunesse".

* * *

Słyszy się nieraz pogląd, że rzekomy upadek myśli w polityce współczesnej wywołany jest zwiększonym udziałem czynników wojskowych w rządzeniu państwem. A według pojęć, utartych wśród ludzi ubiegłego stulecia, żołnierz jest człowiekiem odważnym, wygimnastykowanym, czasem sympatycznym, ale pozbawionym z reguły mózgu. Pojęcia te urabiała bardzo umiejętnie masonerja ze względu na swe ogólne antymilitarystyczne nastawienie. I dziś jeszcze wielu ludzi wyrosłych w w.XIX, ulega bezwiednie tym sugestjom. Gdy myślą o żołnierzu, to przed ich wyobraźnią staje bądź rozhukany kozak z nad Dniepru, bądź zarozumiały junkier pruski, na których tematy opowiadano sobie swego czasu w klubach różne dowcipy.

Tymczasem jakże inna jest rzeczywistość. Zawód oficerski, zawód zwłaszcza oficera sztabowego, wymaga dziś ogromnego przygotowania również intelektualnego. Szkoły oficerskie obejmują przedmioty niesłychanie rozległe. Dobry oficer musi właściwie znać się prawie na wszystkiem. A szkoła wojenna jest kwintesencją wszystkich innych szkół intelektualno-zawodowych.

Lecz nietylko szkoła przygotowuje żołnierza. Przygotowuje go życie. Zwłaszcza wojna nauczyła ludzi, którzy przez nią przeszli, bardzo wiele. Nauczyła ich przedewszystkiem borykania się z życiem, łamania przeszkód, wytrzymałości, obojętności na trudności, szybkości decyzji, umiejętności obracania się wciąż w nowych sytuacjach, stworzonych m. in. przez stale doskonaloną technikę wojenną.

Nauczyła ich również pogardy dla doktryny. Sztuka wojenna nie jest bowiem doktryną, jest umiejętnością, opierająca się coprawda na pewnych zasadach, lecz wymagającą od tych, którzy ją prowadzą, niesłychanej zręczności w stosowaniu planów a nawet w zmienianiu planów zależnie od zmieniających się okoliczności i warunków technicznych. Niema tu miejsca na stosowanie skostniałej doktryny.

Wejście czynników wojskowych na arenę publiczną tłumaczy się nietylko koniecznością podejmowania dziś szybkich decyzyj i stanowczego ich stosowania, nietylko koniecznością utrzymania w państwach większej niż kiedykolwiek dyscypliny, ale również tem, że wojskowi nie są doktrynerami, a mózgi ich nie są obciążone balastem niepotrzebnych formułek, frazesów oraz haseł, i dlatego mogą lepiej pracować. Dzisiejsze czasy niosą zagładę doktrynerom. I to jest przyczyna wysunięcia się na plan pierwszy tych czynników, które nie są obarczone doktrynerstwem. Ale czy znaczy to, że czynniki te nie myślą?

* * *

Okres obecny w polityce wymaga więcej niż kiedykolwiek nietyle doktryny, co działania. A działanie wymaga myśli, która jest tem pełniejsza, tem wartościowsza im silniej wiąże się z konkretną pracą i akcją. Jeżeli „wiara bez uczynków martwą jest", to również myśl bez działania łatwo przeistacza się w abstrakcję, w doktrynę.

W polityce łatwiej być doktrynerem, niż człowiekiem czynu i pracy konkretnej. Łatwiej jest powtarzać aż do znudzenia kilka demagogicznych frazesów, niezwiązanych z życiem, niż realizować w trudzie i znoju pewne dążenia. Zwłaszcza, że doktryner, o ile jest człowiekiem głupim i płytkim, łatwo sobie może zapewnić poklask i tanią popularność, o którą mu głównie nieraz w życiu chodzi. Głosząc pewne hasła w formie niewzruszonej i maksymalnej bez trudu zdobyć sobie może opinję bezkrytycznych mas, że jest człowiekiem niezłomnym, bohaterem narodowym, uosobieniem moralności, mocy i charakteru. Co prawda, zazwyczaj ci mocarze słowa, gdy przypadkowo dostaną się do władzy, wykazują bezprzykładną nicość i kompromitują tylko swą nieudolnością i wewnętrzną słabością ideę, której winni służyć. Lecz pamięć ludzka jest krótka, łatwo więc odrobić straconą na pewien czas popularność.

Gorszy jest los polityków we właściwem tego słowa znaczeniu, a raczej prawdziwych mężów stanu, którzy przystępują do realizowania swoich dążeń i do szukania dróg wyjścia. Bo polityka to jest właśnie szukanie dróg wyjścia. Realizacja wszakże rzadko kiedy może być pełna, natychmiastowa i maksymalna. Trzeba ją rozkładać na raty, trzeba nieraz przystawać w pracy, a czasem nawet się cofnąć. Należy bowiem wówczas istotnie łamać się z trudnościami. A to nie jest prosta rzecz.

Czeka na to tylko doktryner. Ten, nic nie robiąc, a głosząc tylko swe piękne słowa bez treści rozpoczyna wówczas, kierując się zazwyczaj. zawiścią, szyderczą kampanją przeciw politykowi, stara się go oczernić, splugawić, opowiada o nim niestworzone rzeczy, robi z niego oportunistę, człowieka słabego, kompromisowca zasprzedanego tajnymi siłom, nastraja przeciw niemu opinję, do której ma łatwiejszy dostęp niż polityk, zajęty swą pracą, a przedewszystkiem stara się mu przeszkadzać, dając w ten tylko sposób o sobie znać, że jest, że żyje. Inaczej niktby zapewne nie spostrzegł jego małości.

Najwięksi realizatorzy w polityce byli zazwyczaj znienawidzeni przez współczesność i dopiero następne pokolenia oddawały im sprawiedliwość. Kardynał Richelieu, którego dziś Francuzi słusznie uważają za twórcę ich nowoczesnego państwa z centralną i silną władzą, był za życia niecierpiany. Uchodził za człowieka przeżartego ambicją osobistą, intryganta, łapczywego na pieniądze, okrutnika bez serca i litości, który bez skrupułów kazał ścinać głowy buntującym się przeciw niemu możnowładcom. A tymczasem człowiek ten żył tylko dla Francji, tylko o niej myślał, tylko dla niej pracował, spalając się dosłownie w służbie swego kraju. I dziś nikt nie będzie twierdził, że Richelieu nie myślał. I dziś nikt nie będzie dowodził, że mądrzejszym od niego był współczesny pamflecista Mateusz de Morgues, który zaciekle i okrutnie znęcał się w pismach swoich nad kardynałem, robiąc z niego potwora i szaleńca, i dając do zrozumienia, że on de Morgues, lepiej rozumie się na polityce od kierownika Francji.

* * *

Doktryna jest zaprzeczeniem myśli. I ona też myśl zabija. Kierownicy starych formacyj politycznych, pozbawieni nowych, twórczych myśli, boją się ich ogromnie u innych. Pilnie też strzegą „czystości" doktryny przed nowemi powiewami ducha, by przypadkiem nie utracić władzy nad organizacją i nie być zmuszonym do ustąpienia z pola. Bo tylko doktryna, ujęta w formy „dogmatów" i „kanonów", lub też „tajemnic" organizacyjnych stanowi dla nich jedyne i jakże ubożuchne „ideowe" oparcie. Każdą nową myśl — o ile nie mogą powiedzieć, że jest głupia — nazywają herezją, zdradą, kompromisem i tępią ją w sposób bezwzględny. Nieraz wydaje się wówczas zgóry oryginalne nakazy partyjne, by „nie myśleć a działać". Działanie wszakże w praktyce ogranicza się w starych partjach politycznych do powtarzania komunałów na wiecach.

Odnoszone w ten sposób zwycięstwa doktryny nad myślą są bardzo obosieczne. Myśli nie można zniszczyć. Nie mogąc się szerzyć w danej organizacji, stworzy sobie zawsze warunki dla tem bujniejszego rozwoju we własnych przez siebie zbudowanych formacjach. Natomiast te formacje, które wciąż żyją doktryną oraz pewnemi à priori ustalonemi formułkami, niekontrolowanemi przez życie, niepoddawanemi systematycznej rewizji, coraz więcej od tego życia się oddalają, coraz mniej mają możności realizowania, coraz mniej szans zwycięstwa. I wreszcie przychodzi katastrofa.

* * *

A teraz kilka przykładów. Usamodzielnienie się młodego pokolenia narodowego w ostatnich miesiącach tłumaczy się przedewszystkiem dążeniem do wyzwolenia się spod zakazu myślenia i spod doktrynerskiej, zabójczej atmosfery, w której starano się utrzymać młodsze siły współdziałające w obozie narodowym. Pod pozorem poszanowania dyscypliny partyjnej zakazywano bowiem w praktyce młodszym działaczom wszelkiej pracy twórczej. Wolno im tylko było powtarzać na wszystkie sposoby wyświechtane formułki partyjne, no i ujadać na wszystko i wszystkich. Doszło w końcu do tego, że zaczęto w wysokich władzach partyjnych myśleć zdaje się o wprowadzeniu cenzury prewencyjnej nad publikacjami, wydawanemi przez młodszych działaczy na własne ich ryzyko i odpowiedzialność. Między innemi piszącemu te słowa zaproponowano przeprowadzenie partyjnej cenzury prewencyjnej książki „Naród w państwie".

Oczywiście w takiej atmosferze mało kto mógł wytrzymać. Atmosfera taka musi stopniowo wypędzić z partji wszystkie siły twórcze i myślące. Zwłaszcza, że zaufanie do trafności myśli kierowników partyjnych było w obozie narodowym już dawno wśród nas zachwiane.

Leży przedemną oficjalny, zaopatrzony oryginalnemi podpisami protokół Zjazdu Obozu Wielkiej Polski, który odbył się 7 czerwca 1931 r. w Poznaniu. Na zjeździe tym, o którym dość głośno było w prasie, gdyż przeprowadzano na nim rekonstrukcję O. W. P., rozwinęła się obszerna dyskusja z racji likwidowania wówczas odrębnego Wydziału Młodych O. W. P. i podporządkowania go Wydziałowi „starych" O. W. P.

Odczytując dziś streszczenie tej dyskusji, doznaje się wrażenia nadzwyczaj przykrego i bolesnego. Z wygłoszonych referatów przez starszych działaczy Obozu, ani jedna myśl, ani jedno słowo nie zostało zrealizowane, ani się nie sprawdziło. Wszystkie przepowiadane plany i pomysły okazały się nieżyciowe, fantastyczne, poprostu nie z tego świata. Historyk odszuka bardzo mało w tych przemowach myśli, znajdzie co najwyżej doktrynę.

Z dumą lecz z żalem zarazem możemy powiedzieć, że tej doktrynie przeciwstawiała się do końca na zjeździe O .W. P. w Poznaniu w dniu 7 czerwca 1931 r. jedynie poznańsko-lwowska grupa „młodych", która też, mając przeciw sobie najwyższe czynniki O .W. P. głosowała przeciwko likwidowaniu Wydziału Młodych O. W. P. i przeciw pchaniu organizacji młodego pokolenia narodowego na drogę, na której czekało ją rozwiązanie. Wypadki już dziś przyznały słuszność poglądowi grupy poznańsko-lwowskiej, wyrażonemu z dużą odwagą i wbrew „oburzeniu" całego zebrania poznańskiego przed trzema laty. Zwycięstwo doktrynerów na tem zebraniu okazało się ich przedewszystkiem klęską.

* * *

Za wiele było w starych formacjach politycznych doktryny, a za mało myśli. Stąd ich klęski i niepowodzenia. W samodzielnej organizacji pokolenia Polski Niepodległej górować musi świeża, twórcza, wciąż odradzająca się myśl, kontrolowana przez życie, hartowana w działaniu.

---

*) Jeden z wybitnych parlamentarzystów polskich tłumaczył mi przed trzema laty dosłownie z ołówkiem w ręku, że w ciągu kilku miesięcy nastąpi run na P. K. O., że złoty upadnie i że nastąpi ogólna katastrofa i anarchja gospodarcza. Oczywiście z punktu widzenia teorji i doktryny można było snuć takie niewesołe, a może dla niejednych wesołe, horoskopy. Znakomity parlamentarzysta nie liczył się tylko z jedną rzeczą; z życiem oraz z wolą i wysiłkiem ludzkim, które mogą się okazać silniejsze od logicznych wymogów papierowej doktryny. Wogóle wyłączne liczenie na automatyzm i fatalizm wypadków, bez uwzględniania woli ludzkiej nieraz już wyprowadzało polityków na manowce.

SZYMON SZAFRAŃSKI

Uwagi o roli oficera rezerwy

Są zagadnienia proste, jasne i tak oczywiste, że dla tej oczywistości przestaje się o nich pisać i mówić, mimo, że są ważne, może najważniejsze, a owo milczenie im szkodzi. Natomiast w chwili, kiedy stają się palące, rozpoczyna się nad niemi gorączkowa i bezładna praca. Metoda ta jest mylną i ryzykowna, a niestety w Polsce w stosunku do zagadnienia wojny rozpowszechniona. Pogląd, że sprawa ta obchodzi wyłącznie rząd i Ministerstwo Spraw Wojskowych, a nie obchodzi społeczeństwo cywilne, jest niesumiennym wykrętem od podstawowych obowiązków wobec Narodu i Państwa. Polska, będąc przedmiotem stałej pożądliwości obcych imperjalizmów i krajem pozbawionym granic naturalnych nie może sobie pozwolić na tak beztroskie i wygodne postawienie stosunku Narodu i Armji. Władze wojskowe z natury rzeczy mogą prowadzić tylko techniczną strone zagadnienia, ale za niemniej ważną, stronę moralną ponosi odpowiedzialność całe społeczeństwo. Rachuba, że Naród polski w chwili decydującego niebezpieczeństwa zdobędzie się na nadzwyczajny objaw patrjotyzmu i poświęcenia jak w roku 1920 ma pewne uzasadnienie w psychologji Narodu, całkowite jednak oparcie przyszłości Narodu i Państwa na tej rachubie byłoby karygodną lekkomyślnością. Pozatem należy przypomnieć sobie warunki zewnętrzne, w jakich odbyły się wypadki w r. 1920, aby zrozumieć, że warunki te obecnie się zmieniły i ulegając dalszym zmianom, stawiają Naród polski wobec konieczności oparcia swej siły zbrojnej na trwałej i systematycznie przygotowanej moralnej sile Narodu.

Znajdujemy się obecnie w okresie bezpośrednio powojennym. Okresy takie charakteryzuje z reguły pewne naprężenie stosunku społeczeństwa do wojny. Jest ona jeszcze świeża w pamięci, a w oczach wprost stoją okropności pochodzące z okresu, kiedy wojna ta nie była jeszcze dla nas wojną narodową, a zmaganiem się sił obcych nam i znienawidzonych, zmaganiem w dużej mierze kosztem krwi naszego Narodu i na naszej ziemi.

Mało jest rodzin, które w tem zmaganiu nikogo nie utraciły. W takiej atmosferze krążą po kraju t. zw. książki o wojnie z opisami, mrożącemi krew w żyłach i budzą żal człowieka. Społeczeństwo zaczyna nienawidzieć wojnę i nie zauważa jednego: książki „antywojenne" wychodzą z jednostronnego założenia indywidualnego szczęścia jednostki, sztucznie przerozumowanego na hasła etyki ogólno-ludzkiej. O narodach wogóle tam mowy niema. Stwarza się wiec sytuacje nierealną i nieistniejącą, boć przecież codzienna rzeczywistość mówi, że narody są, a skoro są, to istniejące między niemi przeciwieństwa mogą doprowadzić do wojny. Polacy nie byli narodem zaborców, ale zawsze byli i będą przedmiotem zaborczości innych, dlatego też wojna zawsze nam grozić będzie, a każdy rok, oddalający nas od ostatniej wojny, zbliża nas do następnej. Pomyślmy! Do wojny jest coraz bliżej, należy więc zrobić wszystko aby być coraz lepiej do niej przygotowanym.

* * *

Naturalnem ogniwem, łączącem wojsko stałe ze społeczeństwem cywilnem jest armja rezerwowa. W ramach tej armji oficer rezerwy, jako jednostka kierownicza i w wojsku podczas ćwiczeń i w życiu cywilnem, jest specjalnie za siłę owego ogniwa odpowiedzialny. Oficer rezerwy decyduje niemal o tym stosunku ponieważ posiada on możność wywierania swego wpływu na obydwa środowiska. Większość oficerów rezerwy doskonale rozumie istotę zagadnienia i zgodnie z tem rozumieniem postępuje, trzeba jednak, aby rozumieli to wszyscy, bo może się zdarzyć, że jakiś odcinek życia cywilnego wskutek niewłaściwego stanowiska oficera rezerwy — rozluźni swój stosunek z armją, względnie, co gorsza zdarzyć się może, że ów oficer rezerwy znajdując się na stanowisku wojskowem na manewrach, czy na wojnie przez swą nieudolność i i niezrozumienie swej roli, może zaważyć niekorzystnie na działaniu większej jednostki, a setki, a nawet tysiące ludzi narazić na śmierć bezużyteczną. Obowiązkiem wszystkich oficerów rezerwy czy to za pomocą Z. O. R. czy osobiście jest dokonywanie kontroli nad swemi kolegami w wojsku i poza wojskiem.

Oficer rezerwy bywa w wojsku wzywany na ćwiczenia rezerwy. Z chwilą włożenia munduru pierwszym jego obowiązkiem jest wewnętrzne uwojskowienie się. Musi pamiętać, że na ten okres ćwiczeń jest polskim oficerem i nikim więcej. Wiem, że jednym idzie to jak z płatka, inni muszą pokonać znaczne nieraz trudności zarówno wewnętrzne jak i fizyczne. Ale pokonać je muszą. Stosunek z oficerami służby czynnej musi być prosty i koleżeński. W tym celu winny raz na zawsze zniknąć wszelkie „paczki" rezerwistów. „Paczka" może istnieć wyłącznie w obrębie szwadronu, kompanji, baterji czy eskadry. Węzły tą drogą zaciśnięte jako powstałe wobec wielkich zagadnień i w ciężkich nieraz warunkach manewrowych mają ogromną trwałość i nie mogą być przez zakończenie ćwiczeń rozluźnione. Dom oficera rezerwy jest domem oficera zawodowego i odwrotnie. Oficer rezerwy na ćwiczeniach jest w położeniu szczęśliwszem, niż oficer służby czynnej. U tego ostatniego z biegiem lat powstaje naturalne zmęczenie zawodowe, któremu nie ulega oficer rezerwy, przychodzący do wojska na okres paru tygodni, podczas których może i powinien dać z siebie maximum pożytecznego wysiłku. Wysiłek ten, poza zajęciem czysto wojskowem winien pójść w kierunku zbliżenia się do szeregowych i zacieśnienia wzajemnego stosunku obydwóch Korpusów Armji w duchu szczytnych i kulturalnych tradycji Wojska Polskiego. Zwłaszcza ważne jest to podczas manewrów, kiedy z natury rzeczy zjawiają się braki w odpoczynku i

(Dalszy ciąg na str. 4-ej).

Uwagi o roli oficera rezerwy

(Dalszy ciąg ze str. 3-ej).

...patrzeniu w żywność; oficer rezerwy jako dowódca małej jednostki winien być przykładem hartu i obowiązkowości.

W wypadku, kiedy oficer rezerwy jest jednostką kontrolującą, ustają weń wszelkie względy sympatji i koleżeństwa. Wykonuje on bowiem wtedy pracę specjalną, powierzoną mu z całem zaufaniem przez dowódcę, który zawierzył w jego bezstronność, uczciwość i poczucie odpowiedzialności. Wszelkie inne stawianie sprawy jest smutną spuścizną po armjach zaborczych, gdzie koleżeństwo polegało na pijaństwie i wzajemnem wybaczaniu sobie błędów i nieobowiązkowości.

W ten sposób pokrótce wyobrażam sobie obowiązki oficera rezerwy na ćwiczeniach.

W życiu cywilnem oficer rezerwy winien zwrócić pierwszorzędną uwagę na to co się dzieje w Armji, pisze i mówi. — Ostatnie doświadczenie z „Wiadomościami Literackiemi" dowiodło, jak w pewnych kołach, najczęściej żydowskich, pracuje wroga Polsce propaganda, mająca na celu zohydzenie Armji polskiej w oczach społeczeństwa. W wojsku, nad stosunkiem do takiej propagandy czuwa odpowiedni dowódca, który go zgodnie z honorem armji rozwiązuje.

W życiu cywilnem obrona przed wrogiem Narodu i Państwa zbliżającym się znienacka, zamaskowanym z obłudnym ogólno-ludzkim frazesem na ustach — jest obowiązkiem oficera rezerwy. Wróg ten jest groźny a walka z nim musi być codzienna i nieubłagana.

GŁOSY

Zgodnie z zasadami i przeciw prądowi

W ostatnim numerze „Awangardy Państwa Narodowego" ukazał się artykuł pos. Z. Stahla p. t. „Zgodnie z zasadami i przeciw prądowi", będący streszczeniem przemówienia w Poznaniu w dniu 12. 10. br. na zebraniu Nar. Klubu Dyskusyjnego. Artykuł ten przytaczamy w całości:

„Ruchy polityczne przeżywają zwykle kolejno kilka typowych okresów rozwoju.

Są okresy starcze, szablonów i doktryn, okresy zasobnego skostnienia. Cel wtedy nie jest zbyt jasny i widoczny, ale namacalne i obfite środki. Droga jest utarta i wygodna i mądrość polega wtedy na tem, by się tej drogi trzymać, nie zaś by rozważać dokąd ona prowadzi. W takim okresie ruch polityczny posiada szczegółowo sformułowaną doktrynę a wysiłek jego kierownictwa polega na pracowitem wpajaniu tej gotowej doktryny w znawcom oraz na czujnej trosce, by nie zakradła się herezja. Herezją zaś zdaje się kierownictwu pachnąć wszelka dyskusja nad ogólnemi celami ruchu, nad tem, do czego on prowadzi, jaki jest sens jego istnienia.

I bywają też okresy inne, gdy ruch polityczny posiada cele jasne i głęboko odczute, a szukać trzeba dróg i środków, któreby do nich zbliżyły. I podczas gdy okresy dróg utartych i dogodnych bywają zwykle okresami konsumpcji dawnych zdobyczy, okresami przeżuwania talmudystów, te drugie wysiłkowe i mobilizują samodzielną twórczość, tworzą nowe wartości. Gdy pierwsze przestrzegać muszą i bronić jednolitości doktryny, propagować ducha sekciarstwa i szablonów, drugie w poczuciu głębokiem wspólnoty celów oddychają szeroko i swobodnie wspólnym rytmem swojej młodej twórczości.

Ten wspólny rytm naszego ruchu bił zawsze zgodnie w Poznaniu i Lwowie. Zarówno wtedy gdy w roku 1925 Młodzież Wszechpolska zmieniała swoją deklarację z inicjatywy Poznania i Lwowa, torując nią drogę przyszłemu Obozowi Wielkiej Polski, jak i w roku 1927, kiedy rodzi się we Lwowie idea Ruchu Młodych, podjęta natychmiast i świetnie realizowana na ziemiach wielkopolskich. I rytm tegorocznego rozwoju kazał nam wspólnie tego roku 1934 stanąć wyłącznie na własnych nogach, gdy dawne związki obróciły się przeciw twórczości. Ta ciągłość rozwoju i wspólność rytmu najlepszą będzie również odpowiedzią tym wszystkim, którzy wielki proces ostatecznego usamodzielnienia się naszego ruchu, dokonany ostatnio w oparciu o Poznań i Lwów, starają się przedstawić jako załamanie linji, taktykę czy oportunizm.

Śmiać się chce z tego jaskrawego nieporozumienia, kiedy słyszy się albo czyta żeśmy zmienili poglądy, zrywając ze Stronnictwem Narodowem czy występując z Klubu Narodowego, kiedy i maja br. uchwalił swoje podporządkowanie Stronnictwu Nar. Wręcz przeciwnie bowiem ciężka walka, którą toczyliśmy już od lat kilku wewnątrz obozu narodowego i wreszcie zerwanie organizacyjnej łączności ze zwierzchnikiem w tym obozie, Stronnictwem były właśnie obroną zasad Obozu Wielkiej Polski w imię których weszliśmy w życie publiczne, obroną zasad, idej oraz organizacji, które atakowano i chciano likwidować. Separacja nasza ze Stronnictwem dokonała się w imię wierności zasadom, dokonała się aby pozostać z niemi w zgodzie, nie by od nich odstąpić, czemu równoważne byłoby wyjście do Stronnictwa.

Trzy główne ideje przyświecały Obozowi Wielkiej Polski.

Po pierwsze była to organizacja powołana przez R. Dmowskiego do likwidacji przedmajowego ustroju państwa. Wreszcie są przeciw konstytucji 17 marca oraz przeciw partjom politycznym czerpiącym siły istnienia z jej sejmokratycznego źródła. Był to więc Obóz reformy ustroju i walki z dawnemi partjami, nie wyłączając Związku ludowo-narodowego.

I powtóre jedyną treścią Obozu stał się, początkowo w ramach jego autonomiczny, Ruch Młodych. Ruch, którego istotą była samodzielna, niekrępowana twórczość młodych pokoleń, ambicja wniesienia własnych pierwiastków w życie polityczne, ambicja związania z kierunkiem narodowym tradycji wojennej tego młodego pokolenia, dokonania nowej, twórczej syntezy politycznej.

I wreszcie trzecią zasadniczą ideą Obozu Wielkiej Polski była organizacja, budowanie państwa narodowego. Państwo narodowe w myśl ideologji Obozu to państwo o rządzie opartym nie na demokratycznej liczbie i większości jednostek zamieszkujących terytorium, ale na hierarchji, reprezentującej historyczną wolę i potęgę narodu. To państwo narodu polskiego, jednoczącego we wspólnej cywilizacji i we wspólnem prawie odrębności etniczne i kulturalne tubylczej ludności oraz eliminującego napływowy żydowski element.

W imię tych zasad naczelnych weszliśmy w życie publiczne, dla służby im przyjęliśmy mandaty do sejmu i wierność dla nich kazała nam zerwać z klubem Stronnictwa Narodowego.

Zadania, które sobie stawiamy i rola, którą zamierzamy odegrać nie jest łatwa w społeczeństwie podzielonem na dwa zwalczające się namiętnie obozy, skoro do żadnego z nich się nie przyłączamy. Idziemy przeciw całemu, historycznemu układowi sił politycznych, który uważamy za anachroniczny i szkodliwy dla dalszego rozwoju państwa.

Jest to bardzo dla ruchu naszego pomyślny fakt, że trzeba nam łamać duże trudności i przeszkody, że natrafiamy na ludzkie niezrozumienie, niechęć i oszczerstwo, że idziemy przeciw prądom, nurtującym życie narodu. Tylko w taki sposób i tylko na takiej drodze powstają mocne charaktery i rodzi się odwaga, cnota cywilna, tylko w takich walkach i trudnościach zdobywa ruch polityczny konieczny zasób autorytetu i sił moralnych.

Są ludzie i obozy polityczne, które zdają się uważać za najwłaściwsze w polityce na czasy pokojowe propagandę cnót wojskowych i heroizmu wojennego. Ja sądzę, że cnotę wojenną należy mieć na wojnie a cywilną w czasie pokoju, nie zaś przeciwnie. Tem dziwniejsza jest propaganda cnót wojskowych na czasy pokojowe, gdy prowadzą je ludzie, którzy podczas wojny cnoty wojskowej nie objawili.

Na czasy dzisiejsze zdaje mi się, że ideałem najodpowiedniejszym nie jest heroizm wojenny ani rewolucyjny, ale heroizm cywilny obrony swego zdania przeciw najbardziej wezbranym falom popularności.

Tworząc nowy ruch, szerząc nowe poglądy, napotyka się opór uznanych i szanowanych powszechnie — także przez siebie samych — autorytetów. I wtedy demagogja przeciwników ukazuje szerokiej opinji obok wielkich, historycznych postaci, mizerne i prawie nieznane nazwiska nowych działaczy i każe wybierać. — To zestawienie jest niewłaściwe. Młody, twórczy prąd idzie nie za ludźmi i autorytetami, lecz za swemi celami i ideami. Ludzie, którzy dobrze wiedzą, czego chcą, nie potrzebują szukać dawnych autorytetów dla swoich dążeń, wytworzą sobie z biegiem czasu własne a dzisiaj historycznym autorytetom osób przeciwstawiają nie autorytet nowych postaci, lecz nowych dążeń, celów, idej.

Rozwój narodu wzmacniającego się wewnętrznie i idącego ku potędze wyrażać się musi w ciągłej i żywiołowej [illegible] sporów i zatargów, w ciągłem uzgodnianiu poglądów od podstawowych i ogólnych do bardziej szczegółowych i dalszorzędnych, w nieustannem syntetyzowaniu tego co niedawno było przeciwieństwem i się ciążenia chce przetrwać racje swego istnienia. Kolejno następujące po sobie pokolenia narodu powołane są do tego dzieła ciągłej syntezy, do którego trzeba świeżego spojrzenia i braku nietwórczych wspomnień. Do tego dzieła powołane jest szczególnie pokolenie nasze, przychodzące po okresie rozdarcia zostawionego w spadku przez niewolę i wielkie lecz minione zmagania zawieruchy wojennej.

Zbyt łatwo byłoby robić rzeczy nowe, zbyt łatwo zostawać sobą, gdyby napotykało się odrazu na poklask. Zbyt łatwo byłoby głosić zasady, które okrzykuje się na wszystkich rogach ulic. Idea nowa rodzi się samotnie i jedyne oparcie znajduje w głębi własnego przekonania. Stamtąd wyrusza na niełatwy, ofiarny i bolesny podbój świata".

KINOTEATRY lwowskie

APOLLO: „Karioka".
ATLANTIC. „Maskarada".
CASINO: „Stworzona do całowania".
CHIMERA: „Tygrys morderca".
GOLOSSEUM: Film: „Wszystko żart", — Rewja: „Frontem do słonecznej".
GRAŻYNA: „Żona na jedną noc", oraz Zespół bałałajkowy.
KOPERNIK: „Wiosenna Parada".
MARYSIENKA: Film: „I cóż dalej, szary człowieku?" Rewja: „Od Oberka do Karioki".
PAN: „Ci dwaj, ta trzecia i czwarty z rogami" oraz „Casanova".
PALACE: «Pieśń zdobywa świat".
RAJ: „Pieśniarz Warszawy".
SŁOŃCE: „Syn dżungli, oraz rewja.
STYLOWY: „Niebieskie ptaki", oraz rewja.
ŚWIT: „Zakazana melodja" i „Biały ślad".
WANDA: „Węgierska miłość" i „Przedziwna sprawa Klary Deane".

CZYTAJCIE I ROZPOWSZECHNIAJCIE „AKCJĘ NARODOWĄ"!

NA MARGINESIE

Odpowiedź Kurjerowi Poznańskiemu

Pożyteczniej i przyjemniej w życiu politycznem jest walczyć z rzeczowemi, choćby niesłusznemi argumentami, niż np. z szantażystami. I dlatego z pewną satysfakcją przeczytaliśmy artykuł w „Kurjerze Poznańskim" („Odpowiedź narodowego ruchu młodych" z 4 grudnia br. nr. 551), będący jeszcze jedną próbą usprawiedliwienia się ze strony tych młodych, którzy tkwią mimo wszystko w Stronnictwie Narodowem.

Co mówi w tej sprawie nieznany nam autor wspomnianego artykułu? 1) Przyznaje, że „obóz narodowy... istotnie miał (do r. 1926) brak ludzi władzy". co było jakoby jego cnotą, ale i słabością; władza jednak — zdaniem autora — nie leżała wtedy na ulicy i obóz narodowy nie pozwolił jej sobie wydrzeć, gdyż tej władzy nigdy dotąd nie posiadał; 2) obóz narodowy (Z. L. N.) dążył przed r. 1926 „do stworzenia rządu zdrowego i silnego, opartego właśnie nie na jednej partji, lecz na zgodzie wszystkich żywiołów państwowotwórczych i dośrodkowych", ale jaczejki piłsudczyków w różnych obozach rozbijały „wszelkie próby i wysiłki narodowców", myśmy zaś t. zn. dzisiejsi secesjoniści o tem wtedy pisali. a młodsi od nas w to wierzyli; 3) obóz narodowy ma wielkie zasługi po wojnie, jak sparaliżowanie polityki federacyjnej, podtrzymanie czujności wobec Niemiec, uchwalenie konstytucji takiej, jaką jest, a nie gorszej, konkordat z Watykanem. przełamanie pierwszych trudności finansowych państwa, walka z żydostwem i klasowością; 5) Str. Nar. nie hołduje liberalizmowi, o czem świadczą uchwały Rady Naczelnej, wnioski formalne i deklaracje Klubu Narodowego. Str. Nar. jest „za bardzo stanowczem wzmocnieniem władzy wykonawczej kosztem uprawnień parlamentu, co oczywiście nie może iść tak daleko. by parlament nie mógł sprawować racjonalnej kontroli działalności, szczególnie budżetowej, rządu". Są wprawdzie w S. N. osobistości „o umysłowości w pewnym stopniu liberalnej", ale to niema wpływu na stanowisko S. N., a nie można osób tych usuwać „brutalnie poza nawias S. N." ze względu na ich zasługi. Nie robi tego żadne kulturalne stronnictwo na świecie; 5) ideałem nacjonalizmu polskiego jest karność oparta na wolności zdyscyplinowanej; nie jest zaś prawdą, że obóz rządzący reprezentuje irracjonalny. żywiołowy nacjonalizm, który — zdaniem autora — nie istnieje, gdyż nacjonalizm to „świadomy... sposób patrzenia na życie i myślenia politycznego. Dlatego rewolucji majowej nie można zestawiać z rewolucjami faszystowską i hitlerowską. bo ta pierwsza to „przeciwieństwo nacjonalizmu"; 6) S. N. jest skłonne do współpracy z każdym, kto „gotów nacjonalizm wcielać w życie, choćby na najskromniejszym odcinku". Młodzi rozumieją. że jest potrzebna „synteza nacjonalizmu i dążenia państwowego". Nie jest prawdą, że S. N. cały obóz piłsudczyków nazywa kliką karjerowiczów, bandytów, masonów"; 7) S. N. nie patrzy na życie państwowe przez okulary jednej partji, ale obejmuje je szerokiem spojrzeniem zasadniczej przebudowy ustroju; 8) motywem działania secesji jest „bezdenna pycha". Za znaczną część zaniedbań ponosi secesja odpowiedzialność. bo sączyła „jad przeciwieństwa wobec starszego pokolenia narodowego", młodszych zaś uważaliśmy za „głupie bydełko". Młodsi byliby secesję dawno zlikwidowali „krótszą, bardziej uproszczoną metodą".

Tyle słów i uwag wypowiedziano jednym tchem. Próbujmy omówić je jeszcze raz po kolei, aczkolwiek prawie wszystko zostało już przez nas wyjaśnione i omówione w ciągu ostatniego półrocza w naszych publikacjach i prasie.

Grzechy przeszłości nie wywołują właściwie różnic i sprzeczności: zgadzamy się, że obóz narodowy nie miał ludzi władzy i dlatego jej nie zdobył. Władza leżała jednak na ulicy, o czem świadczą nastroje społeczeństwa w r. 1918, potem w wyborach w r. 1922 (zwycięstwo Zw. Lud. Nar.), potem w znanych. tragicznych wypadkach po wyborze Prezydenta, a wreszcie w bezsile rządów koalicyjnych przed r. 1926. Skoro się jednak nie miało „ludzi władzy", to mogła ona wchodzić w ręce, a i tak niktby jej nie uchwycił.

Nie sprzeczamy się także. że Z. L. N. ujawniał tendencję do reformy konstytucji, ale były to zamiary ściśle papierowe, gdyż — aby zmienić konstytucję i wogóle uzdrowić stosunki — trzeba było w okresie przed r. 1926 przeprowadzić rewolucję czyli zdobyć władzę, a ówczesny obóz narodowy nie miał w tym kierunku „ani sił, ani warunków", ani odpowiednich ludzi. W polityce, o czem młodszym jeszcze może niewiadomo, decyduje nie to, czego się chce i co się pisze. ale to co się robi. Jest to kardynalna zasada.

Jest także prawdą, że ówcześni piłsudczycy przeszkadzali próbom narodowców, o czem rzeczywiście w swoim czasie pisaliśmy. Ale — na miły Bóg — nie możemy dzisiaj kształtować naszego stanowiska wobec tego czy innego obozu, według jego poczynań z przed 10 laty, bo byśmy stali w miejscu do końca naszego życia. Jeśli piłsudczycy z r. 1920 czy z 1925 przeszkadzali próbom reformy konstytucji, tośmy ich wówczas zwalczali. A jeśli ci sami piłsudczycy w r. 1934 popierają próbę reformy konstytucji, to dzisiaj należy ich w tem poprzeć. Czy mamy do końca świata mówić o tem, co się działo przed laty, a nie patrzeć, co się obecnie koło nas dzieje?

Ta sprawa jest chyba jasna, więc idźmy dalej i stwierdźmy również, że obóz narodowy miał istotnie zasługi niemałe przedtem, ale i po wojnie. Ale żywi ludzie polityczni nie mogą odgrywać roli pogrzebowego mówcy, który prawi nad trumną nieboszczyka wywody o zasługach zmarłego i wzywa żyjących do wierności jego zasadom. Jeśli S. N. miało zasługi. chylimy przed niemi czoła, ale jeśli dzisiaj robi głupstwa, nie mamy ochoty — w imię dawnych zasług — ponosić za głupstwa odpowiedzialności.

I tu przechodzimy od spraw minionych do rzeczy aktualnych, a więc jedynie obowiązujących w realnem działaniu politycznem. Uchwały, wnioski formalne i deklaracje!

Dobry sobie jest ten miły autor artykułu „Kurjera Poznańskiego". który, chcąc ratować sytuację, odsyła nas do... wniosków formalnych Klubu Narodowego, z których mamy się dowiedzieć o rzekomym antyliberalizmie Str. Narodowego. O święta naiwności! I cóż tu z takim zrobić? Czy powtarzać na nowo to wszystko, o czem się mówi i pisze. i co się widzi i co na przemian to śmieszy, to przeraża w polityce Str. Narodowego? Czy nowa konstytucja styczniowa nie dąży „do wzmocnienia władzy wykonawczej kosztem uprawnień parlamentu", czy „parlament nie będzie mógł sprawować kontroli działalności rządu" i czy to właśnie nie Str. Nar. poprostu odmówiło jakiejkolwiek choćby dyskusji na temat takiej reformy? Czy to nie liberalne skrzydło w osobach Bolesława Koskowskiego, Stanisława Strońskiego, a choćby Romana Rybarskiego decyduje dziś o polityce Str. Nar., a młodszym wolno tylko wybijać szyby żydowskie, siedzieć w więzieniach lub jeździć do... Berezy Kartuskiej? Czy można w żywe oczy tak się zakłamywać, że S. N. w praktycznej, codziennej polityce nie idzie wyraźnie, zdecydowanie po linji liberalno-parlamentarnego kierunku? Jakie znaczenie w tej sytuacji mają tu jakiekolwiek wnioski formalne i papierowe deklaracje.

Na temat nacjonalizmu pisaliśmy dużo i wyczerpująco w ostatnich czasach. Temat to bardzo obszerny. Czytamy jednak w artykule „Kurj. Pozn.", że S. N. jest skłonne do współpracy z każdym, kto gotów nacjonalizm wcielać w życie, choćby na najskromniejszym odcinku. Czy znowu można uczciwie, z ręką na sercu stwierdzić, że w dzisiejszym obozie rządzącym niema żywiołów, odgrywających bodaj decydującą, a w każdym razie poważną rolę, które nie wcielają w życie „po najskromniejszym odcinku" programu nacjonalistycznego? Czy nie jest obowiązkiem każdego rzetelnego obozu narodowego wesprzeć te usiłowania, skoordynować je i współdziałać z niemi?

Mówmy szczerze, po chłopsku. Deklaracje jakoby S. N. było skłonne do współdziałania [illegible] Cała Polska mogłaby stać się nacjonalistyczną, ale poza szeregami S. N. i nie uzyskałaby jednak uznania w jego oczach. Stanowi to właśnie tragedję tego stronnictwa, że nie widzi poza sobą nikogo i niczego w Polsce. Cóż więc dziwnego, że Polska widzi coraz słabiej Stronnictwo Narodowe. Tylko szkoda w niem tych młodych, naiwnych chłopców, którzy narazie wierzą w to. czem ich stare wygi i meklerzy partyjni bałamucą, opowiadając smalone duby o „skłonnościach" Stronnictwa do współdziałania.

I wreszcie „pycha" i rozbrajające pogróżki jakiegoś smyka, który grozi nam z za płotu, jak palcem w bucie, „krótszą, bardziej uproszczoną metodą" (art. 251 k. k.?). Każdy człowiek powinien mieć w sobie ambicję, posiadamy więc i my ją również. Nie mieliśmy ochoty odgrywać dalej rolę prowadzonych w stadzie baranów. Jeśli to się nazywa pychą, to nic przeciwko temu nie mamy. Ale nie jest ścisłe. jeżeli się mówi, że myśmy stwarzali przeciwieństwa wobec starszych. Te przeciwieństwa pośrednio stworzył — i słusznie — ktoś inny. kto poświęcił tej sprawie wielką część swojej znakomitej publicystyki w ostatnich kilku latach. Jesteśmy mu za to wdzięczni wraz z całem nowem pokoleniem Polski Niepodległej, że uświadomił nam naszą rolę i wzbudził w nas poczucie samodzielności i odpowiedzialności. Nikogo z młodszych nie uważaliśmy nigdy za „głupie bydełko". Jeśli jednak autor artykułu ma tego rodzaju samopoczucie, niechże lekkomyślnie nie rozciąga go na resztę swoich rówieśników.

Jakież z tego wszystkiego ostatecznie są wnioski ogólne? Przedewszystkiem ten, że młodsi S. N. nie czują się swojo, skoro muszą się bądź gęsto usprawiedliwiać, bądź, jak poniektórzy, wchodzić na śliską drogę szantażu. Ten ferment jest pożyteczny. Napór argumentów życia wyprowadzi niebawem zabłąkane szeregi na właściwą drogę. I wówczas pójdziemy wszyscy razem do jednego celu, który jest wspólnym celem całego nowego pokolenia polskiego tj. do realizowanie naszych ideałów wielkiego, narodowego Państwa Polskiego.

Sztuka mówienia przed mikrofonem

Odkąd czytuję gazety, zawsze co pewien czas wpadały mi w rękę artykuły. wytykające nam zaniedbaną dykcję. Nawet artyści dramatyczni spotykali się często z zarzutem, iż „bełkocą".

Przez długi czas wystąpienia te uważałem za przesadną drobiazgowość zoilów, czepiających się byle czego dla pokazania laikom, jak są spostrzegawczy i wymagający. Przekonany też byłem, że nie jest tak źle z ową dykcją, jak piszą recenzenci.

Ale oto wyjechałem zagranicę. Pobyłem na uniwersytecie w Szwajcarji, przeniosłem się potem do Paryża... I co mnie uderzyło?

Gdy poraz pierwszy poszedłem do Comedie Française, drażniła mnie „nienaturalność" wymowy grających artystów. Polegała ona na tak mocnem wybijaniu każdej sylaby, jak tego w życiu nikt nie robi. Dopiero po oswojeniu się z tą „manjerą", mogłem zacząć śledzić sens wypowiadanych zdań. Jednocześnie przekonałem się, że pod łupiną jakoby sztucznej wymowy kryje się miąższ prawdy uczuciowej i frazowanie zupełnie naturalne. Kiedy zaś powróciłem do kraju, już nie lekceważyłem zdania tutejszej krytyki, dotyczącej dykcji.

Zupełną słuszność czynionych przez nią zarzutów potwierdza obecnie radjo. Czystość i jasność wymowy nigdzie nie jest tak niezbędna, jak przed mikrofonem, gdzie zarówno aktor, jak i prelegent żadnym postronnym efektem jej braków nadrobić nie może. Radjo wzięło jakoby na egzamin naszą dykcję i wyznać trzeba, niestety, że wypadał on nie zawsze dobrze.

Zdarza się jeszcze, że gdy po speakerze lub innym stałym pracowniku Polskiego Radja zabiera głos ktoś postronny, słuchacz dobrze musi wysilać słuch, bacznie wytężać uwagę, aby nie gubić połowy dochodzących go wyrazów. O ile wspomniani stali pracownicy Radja, odpowiednio dobrani przez dyrekcję, mają przeważnie dykcję doskonałą i rozumienie ich nie przedstawia żadnej trudności, o tyle niektórzy mówcy przygodni stanowią nieraz prawdziwe utrapienie słuchacza. Notowałem umyślnie najpowszedniejsze wady ich wymowy. Otóż przedewszystkiem zazwyczaj mówią za prędko: między wyrazem, a wyrazem niema żadnej przerwy, co powoduje zlewanie się słów. Następnie szwankuje jasność całego szeregu spółgłosek. Np. s. sz, z — często giną zupełnie zwłaszcza pośrodku i na końcu wyrazów. Dalej zwrócić należy uwagę na stale powtarzającą się wadliwość brania oddechu. Niekiedy zdarza się, że mówca przerywa wyraz w środku dla zaczerpnięcia powietrza. Powoduje to zwykle nieporządną interpretację, zaciemniającą sens zdania.

Krótko mówiąc, radjo pozwala nam przekonać się, jak ważną rzeczą jest dobra wymowa, jak bardzo jest ona tutaj zaniedbana i na czem polegają najczęściej spotykane wady.

Oczywiście, Polskie Radjo, samo przez się nic na to poradzić nie może, jakkolwiek w opinji słuchaczów spada nań odium za winy stających przed mikrofonem mówców. Powiadam: poradzić nie może, bo między owymi źle mówiącymi spotyka się ludzi dużej wiedzy, wybitnych specjalistów, którym niepodobna nie udzielić głosu. Wszelako radjo mimowoli akcentuje konieczność podjęcia akcji na szerszą skalę, w kierunku rozpowszechnienia w społeczeństwie dobrej wymowy.

Były czasy, kiedy stanowiła ona przedmiot obowiązkowy w szkołach publicznych. Umiejętność ta uległa zaniedbaniu w czasach niewoli i upadku życia publicznego. Dotąd przeoczaliśmy tę krzywdę, wyrządzoną nam przez najazd. Spostrzegamy ją dopiero teraz, dzięki popularyzowaniu się radja.

Oczywiście przyszłość żywego słowa w radjo nie leży w „odczytach wygłaszanych przez prelegentów". Żaden odbiornik radjowy nie przemieni spokojnego mieszkania słuchacza w salę wykładów, w której na zmianę wykładaliby coraz to inni specjaliści, coraz innych gałęzi wiedzy. Żaden abonent, opłacający miesięczną opłatę za program radjowy. nie domaga się takiego systematycznego dawkowania „prelekcyj".

Paradoks radja leży w tem, że jest to trybuna najbardziej ze wszystkich publiczna, najbardziej powszechna, a równocześnie jest to niemal konfesjonał najbardziej osobisty i najbardziej intymny, konfesjonał. w którym człowiek przemawiając do miljonów właściwie mówi do jednostki.

W czasie odczytu radjowego przed mikrofonem stoi mówca, któremu na kilka minut oddany został do dyspozycji instrument o niesłychanych w dziejach możliwościach wpływu jego. Myśli i uczucia docierają w sekundzie do najbardziej pojemnego w dziejach audytorjum.

Ale równocześnie z drugiej strony mikrofonu, przy słuchawkach i przy głośniku, słucha zawsze jeden człowiek, choćby ich równocześnie słuchało miljony.

Nie odczyt lub pogadanka, ale opowiadanie zbliżone już do rozmowy, opowiadanie na trudne, poważne, zasadnicze i błahe, byle tylko pożyteczne i potrzebne tematy. oto ideał, do którego radjo się zbliża w każdym nowym odczycie i do którego niewątpliwie dojdzie.

Zasadniczą trudnością jest brak urodzonych mówców, ludzi, którzyby umieli opowiadać, formułować swoje myśli, doświadczenia, swoją wiedzę i swe uczucia, swe przygody i spostrzeżenia nie dla druku. ale dla żywej mowy, by jednem słowem radjofonizowali swe teksty odczytowe tak, jak się radjofonizuje sztuki teatralne.

Postęp ten był możliwy tylko dzięki selekcji i przeszkoleniu. Trwa ono dalej. Prawdopodobnie też w najbliższej przyszłości wymagania radja stawiane „prelegentom" wzrosną.

Wokół radja zgromadzą się utalentowani mówcy. którzy licząc się z ogółem — potrafią opowiadać jednemu słuchaczowi, którzy licząc się z zasadami prozy potrafią pisać nie dla druku ale dla ucha — jasno, dźwięcznie, sugestywnie i przykuwająco. Wówczas przed żywem słowem otworzy się nowa epoka.

Z. R.

Ze srebrnego ekranu.

„KARIOKA".

Kino „Apollo". Wspaniała rewja, przepiękne tańce i piosenki, ekstrawagancje 200 tancerek na skrzydłach olbrzymiego samolotu unoszącego się nad zatoką Rio de Janeiro, no i interesująca akcja, oto główne walory filmu „Karioka", wyświetlanego obecnie we Lwowie w kinie Apollo.

Bohaterką filmu jest Dolores del Rio, która po długiej przerwie, spowodowanej potrzebą ratowania nadwątlonego zdrowia, powróciła do pracy filmowej. zaangażowana przez amerykańską wytwórnię R. K. O. Długi urlop znakomitej artystki nie wpłynął ani trochę na obniżenie jej wielkich walorów artystycznych. Obok Dolores biorą we filmie udział Gene Raymond, Fred Astaire i Ginger Rogers. Swojego rodzaju sensacją jest taniec „Karioka", odtworzony przez fenomenalnego tancerza Fred Astaire i tancerkę Ginger Rogers. Muzyka „Karioki" zawiera szereg pięknych tanecznych melodji.

Przed premjerą filmu „Przeor Kordecki — Obrońca Częstochowy". Wkróace po warszawskiej premjerze Kino „Apollo" we Lwowie będzie wyświetlać nowy historyczny film polskiej produkcji „Przeor Kordecki — Obrońca Częstochowy". Mówią i piszą, że będzie to pierwszy film polski, zakrojony na miarę wielkich filmów Cecil b. de Millea. Zdjęciom nadano wielki rozmach realizacyjny. a w scenach plenerowych bierze udział paruset artystów, przebranych w historyczne zbroje husarskie i szwedzkie. A więc będzie to pierwszy film polski operujący tak wielką ilością statystów.

Odtwórcą postaci Kordeckiego jest znakomity artysta scen polskich Karol Adwentowicz, pozostałe zaś role odtwarzają: Lili Zielińska, Władysław Walter, Orda, Rygier i inni. Nad stroną historyczną filmu, a w szczególności nad wiernem odtworzeniem epoki najazdu szwedzkiego na Polskę czuwa profesor Uniwersytetu Warszawskiego Dr. Wacław Tokarz.

Wydawca, naczelny i odpow. redaktor: Dr. Klaudjusz Hrabyk. Druk. A. Gojawiczyńskiego Lwów, Kopernika 20.